

Ukraina broni Europy.

Rosyjskie spiski
w Mołdawii
s.32

Wielka wystawa arrasów

Zygmunta Augusta w Wilnie **s.12**

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

CENA 0,80 EURO

Nr 19 (55)
13-19/05/2023
www.kurierwileński.lt



**Maturze
z języka polskiego
przywrócono
właściwą rangę
s.24**



BIAŁO-CZERWONY pochód ulicami Wilna

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

FOT. MARJA PAULUSZKIEWICZ - KLOBE, STOKK - MIZDEM, NARODOWE - PIAŁO WŁADYŚLAW WILKIEC, KRZYSZTAŁOWSKI

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag




instagram.com/kwmag

Wstępniak

Maj na biało-czerwono

Tak się już historycznie złożyło, że maj można bez przesady nazwać polskim miesiącem. Na początku tego wiosennego i chyba najpiękniejszego miesiąca roku obchodzimy aż trzy ważne dla każdego Polaka święta: Konstytucji 3 maja, Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Z tych okazji w Wilnie i na Wileńszczyźnie nie brakowało wspaniałych imprez. Zaczęło się 2 maja uroczystością otwarcia nowego skrzydła Domu Kultury Polskiej z udziałem premierów Polski i Litwy Mateusza Morawieckiego i Ingridy Šimonytė oraz koncertem gwiazd polskiej estrady „Polska w sercu” na wileńskim placu Ratuszowym. A zwieńczeniem świątecznego maratonu stała się Parada

Zaczęliśmy świętować 2 maja, od otwarcia nowego skrzydła DKP. A zwieńczeniem stała się Parada Polskości w Wilnie.

Polskości w Wilnie w minioną sobotę 6 maja. Około 10 tys. Polaków, głównie z Litwy, ale byli także goście z Polski, po raz piątasty przeszło głównymi ulicami stolicy, aby w tak wspaniały sposób zademonstrować swoją obecność miastu i światu. O tej zorganizowanej przez Związek Polaków na Litwie imprezie w tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” pisze Honorata Adamowicz. Ale na naszych łamach poruszamy także inny ważny dla zachowania polskości temat – przywrócenie na poziomie państwowym matury z języka polskiego. O tej niezwykle istotnej sprawie z Danutą Szejnicką z Narodowej Agencji Edukacji rozmawiała Anna Pieszek. Na ten egzamin uczniowie polskich szkół, jak i cała nasza społeczność, czekali długich 20 lat. Przywrócenie statusu egzaminu państwowego maturze z polskiego było jednym z podstawowych postulatów Polaków na Litwie. Jego pomyślna realizacja dowodzi, że owszem, dużym wysiłkiem, ale jednak możemy pomyślnie realizować nasze słuszne żądania. 

Robert Mickiewicz

Spis treści



8 **TEMAT TYGODNIA** **Biało-czerwony pochód**

Paradę Polskości, która przeszła ulicami Wilna w sobotę 6 maja, uczczono Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz święto Konstytucji 3 maja.



12 **KULTURA** **Powrót do Wilna po 400 latach**

Wystawa „Arrasy Zygmunta Augusta w Wilnie” w Pałacu Władców to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych roku, w którym świętujemy 700-lecie miasta.



20 **NASZ REGION** **W trosce o białoruskiego czytelnika**

O misji dostarczania czytelnikom książek w języku białoruskim opowiada wydawca Andrej Januskiewicz, który obecnie prowadzi działalność z Polski.



24 **CO W SZKOLE** **Państwowa ranga matury z polskiego**

Egzamin z języka polskiego miał dotychczas status egzaminu szkolnego, teraz będzie równorzędny z innymi przedmiotami na maturze – mówi Danuta Szejnicka.



26 **KUCHNIA** **Dziko i zielono**

Szefowie i amatorzy kuchni, a także historycy kulinarni proponują przyrządzanie sałatek, zup, sosów i najróżniejszych dań z pierwszych dzikich ziół.



28 **HISTORIA** **Alianci przyzwolili na bezkarność**

Niemieckie kobiety były uwikłane w Holocaust w nie mniejszym stopniu niż mężczyźni – mówi Marek Łuszczyna, autor książki „Złe. Kobiety w służbie III Rzeszy”.



32 **ŚWIAT** **Rosyjskie spiski w Mołdawii**

Prozachodnie władze w Kiszyniowie stały się obiektem działań hybrydowych FSB, ponieważ Kreml chciał w ten sposób otworzyć kolejny front wojny z Ukrainą.



34 **SPORT** **Polska koszykówka wstała z kolan**

Kamil Łączyński, rozgrywający i kapitan Anwilu Włocławek, specjalnie dla „Kuriera Wileńskiego” tuż po triumfie w Pucharze Europy FIBA.



„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygita Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Iłona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: (Warszawa) Piotr Łukasik. Dziennikarze: (Wilno) Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Anna Pieszek, Antoni Radczenko, (Warszawa) Szymon Dudak, Grzegorz Górny, Antoni Rybicki. Stałi współpracownicy: Piotr Hlebowski, Agnieszka Mazur, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Snański, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: (Wilno) Marian Paluszkiwicz, (Warszawa) Tomasz Jedzejowski. Skład i łamanie: (Warszawa) Mariusz Trolński, Krzysztof Lach-Kubica, (Wilno) Halina Taukin. Fotoedycja: (Warszawa) Paweł Sulej. Dział promocji: (Wilno) Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwileński.lt), Jolanta Bakiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwileński.lt). Wydawca: Wój „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz. Partnerem „Kuriera Wileńskiego” jest tygodnik „Gazeta Polska” (Warszawa). Redaktor naczelny: Tomasz Sakiewicz. Redakcja materiałów przedrukowywanych z „GP”: Martyna Hajdo-Trolńska, Małgorzata Wiankowska.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



**Stanisław Łopuszyński**

MUZYK, KLAWESYNIŚCISTA

Rozmawiała **Ilona Lewandowska**

Latem rozpoczyna Pan swój kolejny rowerowo-muzyczny projekt. Na czy będzie on polegał?



Projekt Białystok-Tallin Tour 2023 to cykl wydarzeń, które będą realizować w dniach od 29 czerwca do 22 lipca 2023 r. na terytorium Polski, Litwy, Łotwy i Estonii. Projekt jest połączeniem kultury, sportu, rekreacji, muzyki, historii i integracji.



Jak będzie wyglądała tegoroczna trasa?



Całość trasy chcę przejechać na rowerze (tak jak to było podczas Zamość-Odesa Tour 2021). Koncerty wykonywane będą przeze mnie pro bono na klawesynie, fortepianie czy organach, a wstęp na nie będzie bezpłatny. Moim celem jest wykonanie ok. 13 recitali i koncertów dla lokalnych społeczności zamieszkujących odwiedzane przeze mnie tereny, a także integracja polskich środowisk z Litwy, Łotwy i Estonii.



Od poniedziałku 8 maja Pana zaangażowanie muzyczne zostanie na pewien czas przerwane, bo... idzie Pan do wojska. Dlaczego zdecydował się Pan na zgłoszenie się do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej w ramach Sił Zbrojnych RP?



Nigdy nie myślałem o rozpoczęciu przygody z wojskiem, ale w obecnych czasach, z powodu pełnoskalowej rosyjskiej agresji na Ukrainę, widmo wojny jest najbliższe od kilkudziesięciu lat. Oprócz motywacji patriotycznej traktuję to jako samorozwój – nabycie dodatkowych zdolności, które mogą mi się przydać w bardzo różnych sytuacjach. A zdarzało i zdarza mi się być również w miejscach niebezpiecznych, takich jak front we wschodniej Ukrainie, gdzie działam jako konwojent humanitarny. Zgłoszenie się do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej chcę potraktować również jako przygodę i powód do zadbania o swoje zdrowie fizyczne.

**REKOLEKCJE****REKOLEKCJE****Matka Najświętsza uczy, jak stawiać czoła pokusom**

Serdecznie zapraszamy na rekolekcje „Walka duchowa cz. 3. Pokusy Maryi”, które odbędą się w dniach 12–14 maja w klasztorze franciszkańskim w Wilnie (Pranciškonų g. 1). Rekolekcje prowadzi o. Mateusz Stachowski OFMConv.

Zdaje się, że nauczyliśmy się patrzeć na Matkę Bożą trochę jak na śliczną figurkę, która jest może i blisko, ale nie jest do końca realna. No bo jak może rozumieć nasze strapienia, zmagania ze słabościami, ataki niewybrednych pokus, skoro sama była niepokalana – bez grzechu pierworodnego? Ale czy Niepokalane Poczucie oznacza, że Maryja nie doświadczała ataku złego ducha, jego wrednych pokus, zaciętych ataków? Wręcz przeciwnie! Przez całe swoje życie Matka Najświętsza musiała być czujna i walczyła każdego dnia jak wytrwały żołnierz, który wie, że często w najmniej oczekiwanym momencie nieprzyjaciel może przypuścić okrutny atak.

Jak się broniła? Jak walczyła? W jaki sposób diabeł próbował ją złamać? Na te wszystkie pytania postaramy się odpowiedzieć w czasie rekolekcji. W trzeciej części cyklu „Walka duchowa” przyglądamy się pokusom Maryi i – jak zawsze – staramy się od niej uczyć, by wytrwać do końca.

Rekolekcje odbędą się w klasztorze franciszkańskim w Wilnie (ul. Pranciškonų 1), w ciągu trzech dni: w piątek w godz. 18.00–20.30, w sobotę w godz. 9.30–18.00, w niedzielę w godz. 9.30–14.00. Rekolekcje będą prowadzone w języku polskim z tłumaczeniem na język litewski. Ofiara uczestnika: 30 euro. Informacje: tel. 8 647 32833, e-mail: info@vilniauskdc.eu.

FOT. MATFRAS



ZDJĘCIE RAJMUND KLONOWSKI

Marsz Polaków w Dyneburgu

Z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja w Dyneburgu na Łotwie odbył się coroczny Marsz Polaków przez miasto. Rozpoczął się od uroczystości poświęconej Dniu Konstytucji oraz wkładowi Polaków w wolność Łotwy w parku Wolności na Słobódce – miejscu pochówku i pamięci żołnierzy polskich poległych na początku 1920 r. w walkach z bolszewikami. Przed II wojną światową znajdował się tutaj cmentarz żołnierzy polskich, który został zniszczony podczas okupacji rosyjskiej i zamieniony w wysypisko śmieci. W uroczystościach wzięli udział: ambasador RP w Rydze Monika Michaliszyn, mer Dyneburga Andrejs Elksniņš, prezes Związku Polaków na Łotwie Peteris Dzalbe, żołnierze Polskiego Kontyngentu Wojskowego na Łotwie, przedstawiciele społeczności lokalnej. Barwny przemarsz zakończył się w Państwowym Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego, w którym odbyła się akademia z okazji 35-lecia polskiego chóru „Promień”.



Można

Rajmund Klonowski

Można uczciwie pracować na rzecz polskości, budować jej wizerunek swoim przykładem i postawą, rozwijać instytucje, tworzyć teatr, budować wspólnoty zespołów, być przedsiębiorczym, sumiennym. Można pracować w szkole latami, można społecznie dbać o groby i za- bytki, można poświęcać się wychowywaniu młodzi- ży i niesieniu polskiego słowa starszym. Można każ- dego dnia dokładać cegiełkę do rozbudowy siły polskiej społeczności lokalnej, regionalnej i globalnej Polonii. Można, ale... Można też sprywatyzować sobie polskość i każdego osobistego oponenta z niej wypisywać, wy- zywać od zdrajców, sprzedawczyków i wszelkich najgorszych. Można zatruć przestrzeń informacyjną, sprowadzając do niej najemne trolle z fałszywych kont, oczerniające każdego, kto ośmiela się odróżnić od jedynej słusznej linii. Można ubliżać przedstawicielom Polski, że są „funkcjonariuszami OBCEGO kraju”. Można fałszować dokumenty i pieniądze publiczne

Można się łatwo połapać w tym, które postawy powinny być zwalczane i wykluczane z polskiej rzeczywistości.

traktować nie jak obce, ale jak własne. Można promować hi- storię pisaną przez wrogów, a własną wyśmiewać. Można dzielić Polaków na lepszych i gorszych. Można próbować blokować rozbudowę Domu Kultury Polskiej w Wilnie na różne sposoby, łącznie z sądami.

Można szerzyć dezinformację. Można szczuć. Można sobie przypisywać owoce cudzej pracy. Można cham- stwem, szantażem i wrzaskami narzucać swoją wolę innym i próbować ją narzucić państwu polskiemu. Można, będąc dorosłym człowiekiem, dostrzec różni- cę między wymienionymi w poprzednich akapitach postawami. Różnicę zasadniczą, kulturową i cywiliza- cyjną. Można się łatwo połapać w tym, które postawy (nie ludzie!) powinny być zwalczane i wykluczane z polskiej rzeczywistości, jeśli chcemy się rozwijać jako prawdziwie wolni ludzie, jako Polacy. Można też zrozumieć, że te postawy negatywne to zarazem brzydka spuścizna po rosyjskiej okupacji i próbach lepienia „sowieckiego człowieka”, jak też kotwica trzymająca nas w tej sowieckiej sferze kulturowej, w której nie ma dla nas przyszłości, a teraźniejszość również do nas nie należy. Nie można jedynie ocze- kiwać, że brak potępienia tych negatywnych postaw, ich akceptacja oraz publiczna afirmacja nie wywołają zgorznienia. Nie ma mowy o zwalczaniu ludzi – wszak Kościół też uczy, by nienawidzić grzechu, ale miłować grzesznika. Ten jednak powinien wyciągać wnioski ze swojego postępowania – i dążyć do poprawy, a nie trwać w przekonaniu, że jego jest tylko słuszność, również postępowania.



Błyśnięcie spadających gwiazd

Leonardas Vilkas

Przyczyną odznaczenia przez premiera RP w Wilnie, w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, działaczy mają- cych sowiecko-rosyjskie powiązania nie był błąd poli- tyczny, tylko niedopatrzenie, którym nie warto zbytnio się przejmować. A ponieważ pominąć ten drobny in- cydent całkowitym milczeniem też nie wypada, to należy z satysfakcją odnotować, że wywołana przez niego słusznie negatywna reakcja zarówno przedsta- wicieli Polaków na Litwie, jak i mediów w Polsce, była bardziej ostra i stanowcza od reakcji Litwinów, a nawet ją poprzedziła. A zatem, mimo że nowo ustanowiona Odznaka Honorowa za Zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą nie bardzo pasuje do tych, którzy nie gardzą także stonkową wstążką, to wileńskie udekorowania nią mogą się okazać błyśnięciem spadających gwiazd. A czerwone pięcioramienne gwiazdy muszą upaść, nie powinno dla nich być miejsca na naszym nieboskłonie – litewskim, polskim i całego Międzymorza. Stanie się

Czerwone pięcioramienne gwiazdy muszą upaść, nie ma dla nich miejsca na naszym niebo- skłonie.

tak, jeżeli litewska klasa poli- tyczna uświadomi sobie, że takie gwiazdy wśród litewskich Polaków swego czasu wzeszły, owszem, przede wszystkim wskutek moskiewskich pro- wokacji; ale podatny grunt owym prowokacjom na ziemi wileńskiej jeszcze od 1988 r. tworzyły bezsensowne antypolskie resentymenty z li- tewskiej strony (oczywiście, tak samo podsycane i prowokowane przez wspólnego okupanta), a później – niektóre niefortunne posunięcia władz już niepodle- głego kraju. Jeżeli przestaną ugiąć się przed postula- tami antypolskich fundamentalistów (jak to przez lata trwało w przypadku np. pisowni nazwisk; zresztą nielitewskie znaki diakrytyczne wciąż nie są dozwolone). Żywię nadzieję, że niezadowolone sporej części społeczności polskiej z powodu wyróżnienia niewła- ściwych osób pozwoli moim rodakom wreszcie dostrzec, że te nie są jej reprezentantami, że nie tylko Polacy w Polsce, lecz także tutejsi są ich braćmi, a szerzenie polskości na Wileńszczyźnie, w tym języka polskiego w przestrzeni publicznej, jest dobrą, a tak naprawdę jedyną receptą na jej derusyfikację, która zresztą w ni- czym nie uszczupli stanu posiadania języka litewskie- go. Miejmy nadzieję, że tak się stanie. Podobne zgrzy- ty mogą zdarzyć się także w przyszłości, a do czasu ostatecznego upadku i rozpadu imperium zła z pew- nością będziemy mieli do czynienia także ze świadomymi prowokacjami, jak już od lat, mającymi na celu skłócenie naszych narodów. Ale, jeżeli reakcja na nie będzie podobna jak 2 maja tego roku, wszystko będzie dobrze!



Pułapka Nowego Zielonego Ładu

Grzegorz Górny

W swoim zeszytygodniowym felietonie wspominałem, że Nowy Zielony Ład, czyli wielka transformacja energetyczna, która – według pomysłodawców tego przedsięwzięcia – ma ocalić naszą planetę przed zmianami klimatycznymi, może w rzeczywistości pociągnąć za sobą jeszcze większe szkody dla środo- wiska naturalnego. Dlaczego? Dlatego że odejście od paliw kopalnych i przejście na odnawialne źródła energii oraz na elektromobilność wcale nie jest procesem tak ekologicznym, jak się to przedstawia. Przyjrzyjmy się szacunkom specjalistów. Żeby zastą- pić do roku 2055 istniejące w Europie elektrownie węglowe i gazowe, należałoby postawić co najmniej 19 tys. parków fotowoltaicznych o mocy 1 GW. Bu- dowa jednej takiej „fabryki słonecznej” wymaga: ponad 200 tys. ton betonu, ponad 100 tys. ton stali, 46 tys. ton szkła, 30 tys. ton aluminium i 5 tys. ton miedzi. Żeby z kolei osiągnąć podobną moc w przypadku farm

Zielona trans- formacja ener- getyczna, wbrew obietnicom, może przynieść kolejną degradację środo- wiska naturalnego.

wiatrowych, należałoby posta- wić aż 3,8 mln wiatraków z turbinami o mocy 5 MW. Do skonstruowania jednej tylko turbiny potrzeba: ponad 50 tys. ton betonu, 750 ton stali, 35 ton włókna szklanego, 25 ton cynku, 1,5 ton niklu oraz wie- lu innych metali rzadkich. Żeby te wszystkie urządzenia wyprodukować, potrzebna jest więc olbrzymia ilość energii, która będzie musia- ła pochodzić z paliw kopalnych. Do zielonej transfor- macji potrzebne są też inne surowce, takie jak pier- wiastki metali ziem rzadkich (np. neodym, holm, cer czy lantan) oraz metale przejściowe (np. kobalt, lit, nikiel czy miedź). Szacunki Banku Światowego mówią, że w ciągu najbliższych 25 lat należałoby wydobyć 3,5 mld ton tych metali. Oznaczać to będzie eksplo- atację Ziemi na masową skalę, a więc otwieranie nowych kopalń, wycinanie lasów, zużywanie ropy naftowej i zanieczyszczenie środowiska naturalnego, np. poprzez energochłonny proces rafinacji. Poza tym pojawi się problem z odpadami szkodliwymi dla otoczenia, np. zużytymi panelami słonecznymi, samochodami elek- trycznymi czy turbinami wiatraków, które nie mogą być poddane recyklingowi. Gdzie składować tak ol- brzymie ilości wysoce toksycznych odpadów zawie- rających np. włókna szklane czy metale ciężkie? Okazuje się, że twórcy Nowego Zielonego Ładu nie policzyli kosztów społecznych i środowiskowych zaprojektowanej przez siebie rewolucji energetycznej. Może więc przynieść ona nie tylko regres ekonomicz- ny, lecz także być przyczyną kolejnej degradacji śro- dowiska naturalnego.



Srebrny jubileusz przyjaźni

Tomasz Snarski

W ten weekend, 12–14 maja, odbywa się w Wilnie kolejna odsłona festiwalu „Gdańsk w Wilnie”. Z Gdań- ska do stolicy Litwy przybyli m.in. muzycy i artyści sztuk plastycznych. Obchodzimy zresztą srebrny jubileusz partnerstwa Wilna i Gdańska, liczony od 1998 r., w którym to podpisano porozumienie o współ- pracy obu miast. 25 lat to dobry czas na podsumo- wania, ale i życzenia dotyczące przyszłości. Przez lata relacje samorządowe między miastem nad Wilią a grodem nad Motławą zaowocowały niewątpliwie wieloma inicjatywami kulturalnymi, wśród których na pierwszym planie trzeba odnotować festiwale „Wilno w Gdańsku” i „Gdańsk w Wilnie”. To stałe i tradycyjne punkty współdziałania, ale przecież istotne są także zaangażowanie organizacji pozarzą- dowych i społeczne, niesformalizowane inicjatywy. Gdańsk i Wilno cieszą się wszakże więziami wykra- czającymi poza instytucjonalne ramy. Wspomnijmy

Przez lata relacje samorządowe między miastem nad Wilią a gro- dem nad Motławą zaowocowały wie- loma inicjatywami.

o działalności Pomorskiego Oddziału Towarzystwa Mi- łośników Wilna i Ziemi Wi- leńskiej, o społecznych ini- cjatywach kulturalnych podejmowanych przez róż- norodne środowiska, wreszcie o gdańskich twórcach podej- mujących tematykę wileńską (czy szerzej litewską) w poezji, muzyce czy sztukach plastycznych. Warto też odnotować, że Hospicjum bł. ks. Michała Sopočki współpracuje z pomorskim ruchem hospicyjnym. Nadto wileńskie szkoły nie- jednokrotnie organizują projekty z ich gdańskimi odpowiednikami. Wracając do programu tegorocz- nej edycji „Gdańska w Wilnie” – trzeba też wspomnieć o wyjątkowym spotkaniu z Lechem Wałęsą, który jest symbolem Solidarności, a także Gdańska. W cza- sie, w którym wciąż trwa rosyjska agresja na Ukrainę, obecność laureata Pokojowej Nagrody Nobla właśnie w stolicy Litwy, z okazji jubileuszu 700-lecia Wilna, nabiera szczególnego wymiaru. To swoisty kolejny apel o pokój, a jednocześnie symbol sprzeciwu wobec rosyjskiej agresji. Polskę i Litwę łączy przecież truda- na droga o wywalczenie niepodległości i wolności, o uwolnienie się spod jarzma komunizmu i sowieckich wpływów. Wilno i Gdańsk pokazują po raz kolejny wyraźnie, że Europie i światu wciąż potrzeba soli- darności i wolności, a te najlepiej osiągnąć przez wspólnotę wartości. Oby współpraca między Wilnem i Gdańskiem umacniała się, przekazując bogate dziedzictwo bałtyckiego humanizmu, w tym solidar- ności, miłośierdzia i wielokulturowości, następnym pokoleniom!



Biało-czerwony pochód ulicami Wilna



Honorata Adamowicz

6 maja już po raz 15. ulicami Wilna – aleją Giedymina, Zamkową, obok Pałacu Prezydenckiego, Uniwersytetu Wileńskiego, Ambasady RP, z finiszem przy Ostrej Bramie – przeszedł wielotysięczny tłum polskiej społeczności. W ten sposób uczczono Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz święto Konstytucji 3 maja.

Dzisiaj w Wilnie, stolicy Bożego Miłosierdzia, Polacy są widoczni jak nigdy. W jedności siła! – mówili uczestnicy parady.

W pochodzie udział wzięli przedstawiciele ZPL i polskich organizacji społecznych, szkoły, zespoły artystyczne i goście.

Radość. To jest naprawdę bardzo radosny dzień. Pokazanie, jak wielu ludzi ma Polskę w sercu. To się zbiegło ze świętami majowymi, które już są za nami. Ja się czuję zaszczycony, ale jednocześnie jest to dla mnie wielką przyjemnością, żeby móc tu być razem z Polakami mieszkającymi tu na Litwie. Pokazać, że kochamy Polskę, że właśnie ją mamy w sercu, że potrafimy razem się cieszyć. To jest coś wspaniałego – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” ambasador RP w Wilnie Konstanty Radziwiłł, który swoją misję rozpoczął 18 kwietnia br.

W pięknym nastroju

Parada Polskości jest organizowana od 2004 r. przez Związek Polaków na Litwie z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą. Od wielu lat maszerowanie w niej jest dla Polaków mieszkających na Litwie piękną tradycją i możliwością uczczenia także święta Konstytucji 3 maja.

– Bardzo się cieszę, że tylu Polaków przyszło. Duma mnie rozpieszcza, cieszy się dusza i serce, widząc tylu rodaków – w jedności siła. Dzisiaj w Wilnie, stolicy Bożego Miłosierdzia, Polacy są widoczni jak nigdy. Jak tu można się nie cieszyć? Na pochód przyszedłem z rodziną. Przybyło też wielu zaszczytnych gości. Bardzo miło, że co roku odbywa się taki pochód polonijny na Litwie – podkreśla w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” Czesław Olszewski, poseł na Sejm RL.

Uczestników parady głośnymi oklaskami witali przechodnie. Idący w marszu trzymali flagi polskie, litewskie oraz Wileńszczyzny, biało-czerwone chorągiewki, baloniki, kwiaty, nieśli transparenty i plakaty.

– Tutaj zebrali się przede wszystkim ci, którzy czują, którzy chcą przejść tą drogę po Wilnie wystrojeni, w pięknym nastroju. Jesteśmy tutaj nie z przymusu, ale z wyboru – zapewnia Le-

onarda Klukowska, kierowniczka i choreograf zespołu tanecznego „Jurtrzenka” oraz choreograf Reprezentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”.

Goście byli pod wrażeniem

W świątecznym pochodzie szli nie tylko Polacy z Wileńszczyzny i dalszych zakątków Litwy, lecz także goście z Macierzy, którzy specjalnie przyjechali, żeby wziąć udział w marszu.

– Przepięknie jest. Aż serce rośnie. Jesteśmy tu po raz pierwszy. O tym, że w Wilnie 6 maja odbędzie się pochód z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą, dowiedzieliśmy się pół roku temu. Od razu zarezerwowaliśmy sobie pokój w Wilnie na ten dzień. To, co dzisiaj widzimy, jest piękne. Jesteśmy pod wielkim wrażeniem – komentuje Katarzyna Szczepaniec z Tych.

Do pochodu spontanicznie dołączali także rodacy z Polski, którzy w pierwszych dniach maja przyjechali do Wilna.

– Przyjechaliśmy na weekend do Wilna. Zwiedziliśmy miasto i nagle usłyszeliśmy polski śpiew. Postanowiliśmy dołączyć.

Jest pięknie. Właśnie śpiewają „Hej, hej, sokoły”. To ulubiona piosenka naszej Agnieszki, która nuci ją sobie, siedząc u ojca na plecach. Jesteśmy zauroczeni – mówią nasi rozmówcy, goście z Łodzi.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, na czym polega rozróżnienie między tym, kim jest przedstawiciel Polonii, a tym, kim jest Polak za granicą. Otóż Polonia to polscy emigranci oraz ich potomkowie. Tym mianem określa się więc Polaków, którzy wyjechali choćby do Wielkiej Brytanii, ułożyli sobie tam życie i doczekali się potomstwa. Z kolei Polacy za granicą to te osoby, które mieszkały na terenach należących do RP, ale w wyniku np. zmiany granic znalazły się poza swoją ojczyzną. W tym przypadku mamy więc do czynienia z Polakami na Litwie, Polakami na Ukrainie czy Polakami w Czechach.

Udane obchody

Każdego roku w paradzie bierze udział niemało młodzieży. – To nie pierwszy raz, kiedy bierzemy udział w marszu. Bardzo się nam podoba. Nie wiemy dlaczego, ale będąc tutaj, jakoś dziwnie czujemy się, jakoś swojsko. Jest wesoło. Takie wrażenie, że wszyscy się znają. Jest fajnie – mówili uczniowie z Gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca w Rudominie.

W pochodzie udział wzięli przedstawiciele 14 oddziałów Związku Polaków na Litwie z całego kraju i licznych polskich organizacji społecznych, polskie szkoły i przedszkola, zespoły artystyczne i osoby niezrzeszone. W czołówce pochodu szli liderzy polskiej społeczności na Litwie, posłowie Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin, radni tego ugrupowania, a także nowy ambasador RP w Wilnie Konstanty Radziwiłł, kierownik wydziału konsularnego Ambasady RP Irmina Szmalec, senatorowie z Polski Halina Biada i Ryszard Majer, posłowie Janusz Kowalski i Jarosław Krajewski, a także marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik.

Symbolicznym zwieńczeniem blisko dwugodzinnego polskiego pochodu była msza święta odprawiona w Ostrej Bramie przy cudownym obrazie Matki Bożej. Uczestnicy parady modlili się w intencji Polonii i Polaków za granicą. Mszę celebrowali księża z Wileńszczyzny i Polski. Uroczyste nabożeństwo uświetnił śpiewem chór Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

Z okazji uroczystości na placu Ratuszowym w Wilnie odbył się koncert Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze” im. Tadeusza Sygietyńskiego – jednego z najważniejszych ludowych zespołów artystycznych, perły w koronie Rzeczypospolitej, zespołu, który kulturuje to, co w polskiej kulturze najpiękniejsze. Wspaniały występ „Mazowsza” był piękną kłamrą zamykającą wileńskie obchody Dni Polonii i Polaków za Granicą.

Polacy na Litwie są najliczniejszą mniejszością narodową i stanowią 6,5 proc. ogółu litewskiego społeczeństwa. Oddziały ZPL, organizacji zrzeszającej prawie 10 tys. osób, działają praktycznie na terenie całego kraju.



Do pochodu spontanicznie dołączali także rodacy z Polski, którzy w pierwszych dniach maja przyjechali do Wilna.

Dzień Polonii i Polaków za Granicą

Święto obchodzone 2 maja ma potwierdzać jedność wszystkich Polaków na świecie. Jego celem jest także umacnianie poczucia polskiej wspólnoty narodowej ponad granicami państw i ponad podziałami ideowymi. Dzień Polonii i Polaków za Granicą przypomina rodakom żyjącym na obczyźnie o ich korzeniach i pomaga w zachowaniu świadomości narodowej. Najliczniejsza grupa emigracji polskiej i osób polskiego pochodzenia mieszka w Stanach Zjednoczonych. Inne duże skupiska Polonii to: Brazylia, Kanada, Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Litwa, Białoruś i Ukraina. Dzień Polonii i Polaków za Granicą został ustanowiony w 2001 r. uchwałą Senatu RP, w dowód uznania dla Polonii i Polaków za ich dorobek i wkład w odzyskanie przez Polskę niepodległości. Jest uroczystość obchodzona we wszystkich środowiskach polonijnych na świecie. Uchwała przyjęta w 2001 r. przez senatorów określa politykę państwa wobec Polaków przebywających za granicą. Mówi o zapewnieniu im praw mniejszości narodowej, rozwijaniu ojczystego języka i promowaniu polskiej kultury. Zgodnie z uchwałą konstytucyjnym opiekunem diaspory jest Marszałek Senatu.



Powrót do Wilna po 400 latach

3 maja w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich została otwarta wystawa „Arrasy Zygmunta Augusta w Wilnie”. To jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnym roku, w którym świętujemy 700-lecie miasta.



Ilona Lewandowska



Do 16 lipca mieszkańcy i goście Wilna będą mogli obejrzeć 40 gobelinów z kolekcji zgromadzonej przez ostatniego z Jagiellonów, reprezentujących wszystkie serie, wśród których znajduje się aż 9 wielkoformatowych. Prezentowanych jest: 10 tkanin z herbami Litwy i Polski, 10 arrasów o tematyce roślinnej, 9 ze scenami biblijnymi, m.in. z Noem i budową wieży Babel, 6 z inicjami władcy oraz 2 mniejsze gobeliny.

Duch renesansu powrócił do Wilna

– Pierwsze słowo, jakie przychodzi do głowy, gdy mówimy o tej wystawie, to cud. Ten cud stał się możliwy dzięki prof. Andrzejowi Betlejowi, dyrektorowi Zamku Królewskiego na Wawelu, i jego współpracownikom. My również przyczyniliśmy się do realizacji tej wystawy, ale bez zgody Wawelu tej wspaniałej wystawy by nie było. Nie każdy dyrektor zdecydowałby się na wypożyczenie przechowywanych relikwii innemu muzeum, zwłaszcza w tak ogromnej liczbie. Przez najbliższe 2,5 miesiąca, aby obejrzeć arrasy, po prostu trzeba przyjechać do Wilna – mówił na konferencji prasowej poprzedzającej otwarcie wystawy dr Vydas Dolinskas, dyrektor Muzeum Narodowego – Pałacu Wielkich Książąt Litewskich. Jak zauważył dyrektor, zbiór wawelskich arrasów uważany jest za jedną z najcenniejszych kolekcji tkanin artystycznych na świecie, przypomina też o okresie prawdziwego rozkwitu Krakowa i Wilna w czasie renesansu i jest doskonałą reprezentacją tej epoki w kulturze europejskiej.

– Ten cud ma więc znaczenie nie tylko ze względu na znaczenie artystyczne gobelinów, lecz także historyczne, bo porównać ich wartość w tym wymiarze można tylko z insygniami królewskimi. Dzięki temu wydarzeniu powraca do Wilna duch Zygmunta Augusta, duch renesansu – zauważył dr Dolinskas. Dyrektor wileńskiego muzeum nie ma wątpliwości, że obecna prezentacja arrasów jest jedną z najważniejszych, najbogatszych i najdroższych wystaw w historii litewskiego muzealnictwa. Jej organizacja stała się możliwa dzięki wsparciu Instytutu Adama Mickiewicza, który jest strategicznym partnerem Pałacu Wielkich Książąt Litewskich, oraz Ambasady RP w Wilnie.



Stworzenie kolekcji arrasów zajęło Zygmuntowi Augustowi blisko 10 lat, począwszy od 1550 r. Składała się z ponad 160 tkanin.

DR VYDAS DOLINKAS: Dzięki temu wydarzeniu powraca do Wilna duch Zygmunta Augusta, duch renesansu.

– Oprócz Instytutu Adama Mickiewicza podstawowym sponsorem wydarzenia jest Kancelaria Rządu Republiki Litewskiej. Chciałbym podkreślić, że ogromne znaczenie ma to, iż rząd rozumie znaczenie takich projektów, bo nie o wszystkich instytucjach reprezentujących władze na Litwie można to powiedzieć. Nasz projekt nie uzyskał finansowania w ramach funduszy miasta Wilna, co o rozumieniu znaczenia wydarzeń kulturalnych mówi bardzo wiele. Mam nadzieję, że ta wystawa będzie w tym przypadku narzędziem wychowawczym, że zostanie adekwatnie oceniona przez odwiedzających. To absolutnie najbardziej wartościowy dar, jaki Wawel i Polska mogły przekazać Wilnu z okazji jego 700-lecia – podkreślił dyrektor muzeum.

Znak jedności pomiędzy Wilnem i Krakowem

O wyjątkowości wileńskiej wystawy świadczy fakt, że na taką skalę kolekcja nigdy wcześniej nie była eksponowana poza murami Zamku Królewskiego na Wawelu.

– Wystawa prezentowana w Wilnie nawiązuje do wystawy, która odbyła się dwa lata temu na Wawelu, „Wszystkie arrasy króla. Powroty 2021 – 1961 – 1921”. Wówczas po raz pierwszy rzeczywiście wszystkie arrasy króla zostały zaprezentowane. Już wówczas padła propozycja, by zrealizować to, o czym mówił Ferdy-

nand Ruszczyk: „Wilno i Kraków to dwa płuca Rzeczypospolitej”. Ta wystawa jest widowym znakiem jedności pomiędzy Wilnem i Krakowem, Wielkim Księstwem Litewskim i Koroną. Bardzo często można usłyszeć, że arrasy dekorowały, ale tak naprawdę ich znaczenie jest o wiele większe. One dekorowały, ale jednocześnie tworzyły wspaniałe theatrum ceremoniale, stanowiły oprawę najważniejszych uroczystości, były swego rodzaju mikroświatem. Ten świat, przedstawiony, mitologiczny, biblijny, był bardzo mocno obecny w życiu Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony – zauważył dyrektor Muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu, prof. Andrzej Betlej.

Wystawie towarzyszy bogaty program wydarzeń, który współtworzy Instytut Adama Mickiewicza. – Pałac Wielkich Książąt Litewskich to nasz strategiczny partner i w przypadku podróży narodowych relikwii naturalne jest, że bierzemy udział w tym projekcie – powiedziała Barbara Schabowska, dyrektor instytutu. Jak wyjaśniła, od 2019 r. Instytut Adama Mickiewicza, którego główna siedziba mieści się w Warszawie, ale obszarem jego działalności jest cały świat, zrealizował na Litwie już 35 wydarzeń kulturalnych, w tym również te, które można było oglądać w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich.

Jak zapowiedziała dyrektor IAM, w programie wydarzeń towarzyszących wystawie jest zaplanowane wydanie, we



Tkaniny przetrwały dzięki wysiłkowi pokoleń Polaków, którzy dopilnowali ich powrotu na Wawel i zachowania dla potomnych.

OTWARCIE TEJ WYJĄTKOWEJ WYSTAWY przyciągnęło do Pałacu Władców prawie pół tysiąca koneserów sztuki, partnerów wystaw i przyjaciół muzeum. Obecny był także prezydent Litwy Gitanas Nausėda.

współpracy z Litewskim Instytutem Literatury i Folkloru, „Fraszek” Jana Kochanowskiego oraz czytanie sceniczne ich litewskiego przekładu. Wydarzenie wyreżyseruje Jarosław Kilian, oprawę muzyczną przygotowuje Maria Pomianowska, wystąpią: Birute Mar oraz Vladas Bagdonas. Czytanie odbędzie się w Muzeum Narodowym – Pałacu Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie, w przestrzeni wystawy.

Arcydzieła gatunku

Arrasy nie po raz pierwszy goszczą w Wilnie. Ostatnio mogły tu być jednak... prawie 400 lat temu. O ich związkach z miastem świadczy również to, że część z nich została zamówiona w okresie, gdy Zygmunt August przebywał w Wilnie.

Stworzenie całej kolekcji arrasów zajęło królowi blisko 10 lat, poczynając od 1550 r. Składała się ona z ok. 160 tkanin, z których do czasów obecnych przetrwało ok. 140 i większość z nich przechowywana jest na Wawelu. W całej wawelskiej kolekcji znajduje się: aż 19 monumentalnych tkanin figuralnych ze scenami z Księgi Rodzaju, 44 werdiury z przedstawieniami zwierząt wpisanymi w krajobraz, 42 arrasy herbowe, a także niewielkich rozmiarów obicia mebli oraz tkaniny do dekoracji wnęk okiennych.

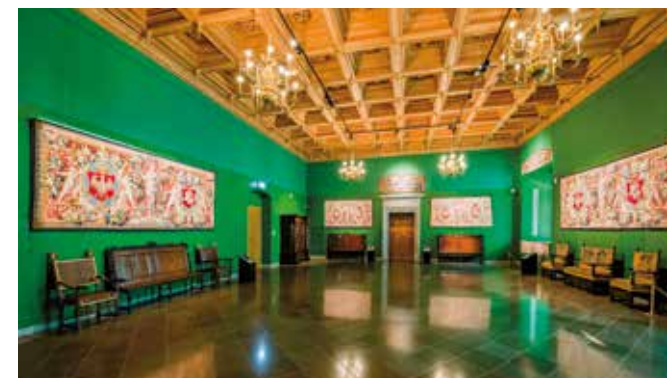
Powstały one w znakomitych warsztatach w Brukseli, ówczesnej stolicy sztuki tapiserijnej. Tkaniny wykonano z wełny i jedwabiu, z nici srebrnych i srebrnych złotych. Odmownego kunsztu wymagało nie tylko wykonanie tkanin, lecz także stworzenie ich projektów. Twórcy arrasów inspirowa-

li się pracami największych artystów, ale także bestiariuszami, kompendiami florystycznymi i zoologicznymi. Był wśród nich Michael Coxie, twórca projektów arrasów biblijnych, określany mianem Rafaela Flamandzkiego. To największy komplet tego typu tkanin, jaki kiedykolwiek powstał dla jednego zleceniodawcy.

Ze względu na monumentalne rozmiary wystawy (największe z arrasów mają rozmiar 5 na 8 metrów) jej organizacja wymagała ogromnych zabiegów. Z III piętra Pałacu Wielkich Książąt Litewskich musiała być usunięta ekspozycja stała, na potrzeby transportu tapiserii trzeba było czasowo ograniczyć dostęp turystów do I piętra. Prace nad powieszeniem arrasów i dostosowaniem oświetlenia trwały dwa tygodnie. Obecnie przygotowany jest katalog wystawy, a w ciągu najbliższych dwóch



W POLSCE KOLEKCJA ARRASÓW UWAŻANA JEST ZA SKARB NARODOWY, najważniejszą atrakcją stałych ekspozycji Zamku Królewskiego na Wawelu w Krakowie. Wystawa takiej kolekcji na Litwie jest wydarzeniem historycznym zarówno dla Litwy, jak i dla Polski.



OSTATNI RAZ ARRASY ZYGMUNTA AUGUSTA zdobiły rezydencję wileńską za panowania dynastii Wazów. Można więc powiedzieć, że tak liczna kolekcja, prawie cztery tuziny historycznych tkanin, wróciła do stolicy Litwy po 400 latach.

miesiące przewidzianych jest wiele wydarzeń związanych z wystawą.

Doskonała opieka konserwatorów

Nie tylko organizatorom wystawy zawdzięczamy powrót arrasów do Wilna. Tkaniny przetrwały do dziś dzięki wysiłkowi kolejnych pokoleń Polaków, którzy doskonale znając ich wartość, dopilnowali ich powrotu na Wawel i zachowania dla potomnych.

– Kolekcję arrasów Zygmuntowskich zagrabiono po III rozbiórze Rzeczypospolitej w 1795 r. Od tej pory tkaniny zdobiły pomieszczenia Moskwy i Petersburga i trzeba przyznać, że obchodzono się z nimi dosyć okrutnie. Nacinano je dowolnie, dostosowując do wielkości pomieszczeń, wycinano zgod-

nie z potrzebami. Na szczęście wiele z nacięć nie zostało dokonanych do końca, a miały kształt litery U, co znacznie ułatwiło późniejsze prace konserwatorskie – mówi Jerzy Holc, konserwator z Pracowni Konserwacji Tkanin Zamku Królewskiego na Wawelu.

Dopiero w wyniku ustaleń traktatu pokojowego, zawartego między Polską a ZSRS 18 marca 1921 r. w Rydze, który umożliwił rewindykację tysięcy dzieł sztuki i dóbr kultury wywiezionych w wyniku rozbiórów do carskiej Rosji, sprowadzono do kraju także kolekcję arrasów.

– Od tamtej pory trwają prace nad ich rekonstrukcją, w tym celu w Krakowie założono specjalną Pracownię Konserwacji Tkanin. Arrasy ponownie były zagrożone w czasie II wojny światowej. Jako najcenniejsze zbiory Wawelu zostały ewakuowane na początku września 1939 r. Droga prowadziła na wschód

przez tereny toczącej się wojny, przez Rumunię, Francję, Wielką Brytanię do Kanady, gdzie dotarły w połowie 1940 r. Dopiero w 1961 r. powróciły do Krakowa. Dzięki latom pracy naszych konserwatorów tylko bardzo wprawne oko dostrzeże dziś ślady dawnych nacięć i uszkodzeń. Było ich naprawdę niemało. Proszę sobie wyobrazić, że prezentowany w Wilnie żuraw trzymający w dziobie węża miał 8 metrów nacięć! – wyjaśnia konserwator.

Wystawa „Arrasy Zygmunta Augusta” potrwa do 16 lipca 2023 r. Organizatorami wystawy są: Instytut Adama Mickiewicza, Muzeum Narodowe – Pałac Władców Wielkiego Księstwa Litewskiego, Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki. Partnerzy wystawy: Ambasada RP w Republice Litewskiej, Instytut Polski w Wilnie. Sponsor wystawy: Kancelaria Rządu Republiki Litewskiej. O wawelskich arrasach pisaliśmy już w magazynie „Kuriera Wileńskiego”, w nrze 31/2020.



Milowy krok Polskiego Teatru „Studio” w Wilnie



Piotr Wyszomirski

Premiera „Nocy Helvera” według Ingmara Villqista w reżyserii Jonasa Vaitkusa 25 kwietnia w gmachu Wileńskiego Teatru Starego okazała się wydarzeniem. Przedstawienie jest produkcją Polskiego Teatru „Studio”. Publikujemy recenzję tego spektaklu.

Kilka lat temu stanęliśmy przed zasadniczym pytaniem: co dalej z teatrem? Zastanawialiśmy się, w którym kierunku mamy podążać, jak rozwijać naszą działalność. Otwieraliśmy się na nowe propozycje, zacząłem reżyserować (m.in. przedstawienie „Zagubieni we mgłach” inspirowane filmem „Jeżyk we mgle” Norsztejna i Kozłowa). Nawiązaliśmy bliższy kontakt z Jonasem Vaitkusiem i postanowiliśmy podjąć współpracę. Vaitkus zaproponował mi zagranie sceny w języku polskim w jego „Braciach Karamazow” według Dostojewskiego, po czym postanowiliśmy wspólnie wystawić w naszym teatrze „Moskwę – Pietuski” Wieniedikta Jerofiejewa. Gdy wybuchła wojna w Ukrainie, zrezygnowaliśmy z rosyjskiego autora, a Vaitkus zaproponował „Noc Helvera”. Pracę nad dramatem Ingmara Villqista rozpoczęliśmy już

wiosną 2022 r. – mówi Edward Kiejzik, odtwórca roli Helvera.

Wileńska „Noc Helvera”

Jest wierna tekstowi sztuki, nie ma uwspółcześnień, dopisków ani parafraz, oprócz jednego drobnego zabiegu inscenizacyjnego, zaskakująco ujawnionego w zakończeniu. Rzecz dzieje się w dużym mieście na Północy i opowiada historię Klary i Helvera. Poznajemy ich już po wszystkim, co doprowadziło do spotkania tej nietypowej pary. Klara przeżyła już swoją miłość, którą opłacała podwójnym odrzuceniem: by zatrzymać przy sobie ukochanego męża, pozbyła się kalekiego dziecka, którego nie mógł zaakceptować partner. Mąż po pewnym czasie zmienił zdanie i postanowił wrócić do żony, by wychowywać razem ich dziecko, którego, jak się okazało, już nie było. Klara została sama i próbując odkupić winę, wzięła na wychowanie upośledzonego umysłowo Helvera, poświęcając mu całe życie. Ta para żyła swoim regularnym życiem odliczanym tabletkami i corocznymi wizytami w zakładzie psychiatrycznym w Elmitt, podczas których sprawdzano, czy Helver może zostać z Klarą, czy musi wrócić do zakładu. Dzięki Klarze Helver przechodził coroczne testy pozytywnie i Klara mogła zagłuszać poczucie winy.

Przewidywalne jak pory zażywania tabletek życie nieszczęśliwej pary zakłóciły wydarzenia w mieście. Coraz gwałtowniejsi bojówkarze pod przewodnictwem niejakiego Gilberta terroryzują społeczność metropolii. Początkowo Helver staje się jednym z nich – dostaje nawet szturmówkę od Gilberta i jest zafascynowany porządkiem organizacji – ale fascynacja szybko się kończy. Bojówkarze wyłuskują „ścierwusów”, jak nazywają osoby z niepełnosprawnością, i Helver cudem ucieka przed wywózką w nieznaną miejscę, z którego pewnie nie ma powrotu. Niebezpieczeństwo jednak nie znika, do drzwi dochodzi coraz większy hałas, Klara postanawia uwolnić siebie i Helvera od tragicznych konsekwencji nieuchronnych wydarzeń...

Wileńska „Noc Helvera” potwierdza uniwersalność i ponadczasowość sztuki polskiego dramaturga i reżysera teatralnego ukrywającego się pod pseudonimem artystycznym. Spektakl dziś rezonuje z aktualnymi wydarzeniami, wojna w Ukrainie potwierdza, że zagro-

żenie jest stałym elementem współczesnego świata.

Zdecydowanie na pierwszy plan w wileńskiej inscenizacji wybija się jednak osobisty dramat dwójga nieszczęśliwych osób. Nieszczęście Helvera jest spowodowane układem chromosomów, na co ich posiadacz nie miał wpływu. Helver jest ofiarą nieświadomą, jego dramat jest zamknięty w chorobie. Nieszczęście Klary jest wynikiem jej decyzji, podjętej pewnie w emocjach, ale przez osobę świadomą. Helver nie zdaje sobie sprawy ze swoich deficytów, choć są chwile, gdy wydaje się nam, że przebijają się do niego świadomość stanu i sytuacji. Klara nosi brzemień podwójnego odrzucenia, jej cierpienie jest przytłaczające.

Aktorski popis

„Noc Helvera”, choć skromna inscenizacyjnie, zaprasza do refleksji na kilku poziomach. Często podkreślane przez autora zagrożenie radykalnymi ruchami społeczno-politycznymi jest aktualne zarówno w wymiarze międzynarodowym, jak i lokalnym. Mimo galopującej poprawności politycznej dyskryminacja i nietolerancja mają się dobrze. Dyskurs o eutanazji przez ostatnie ćwierćwiecze bardzo się rozwinął, w niektórych krajach są stosowane liberalne rozwiązania; w innych życie, bez względu na poziom cierpienia i świadomości, pozostaje wartością nadrzędną. Pożegnanie Klary z Helverem w scenie z tabletkami jest najbardziej przesywającą sceną całego spektaklu. Agnieszka Rawdo i Edward Kiejzik po mistrzowsku czują ten moment, w którym groza miesza się z miłością, cierpienie z łatwością, ból z ulgą. Wileńska „Noc Helvera” to spektakl bardzo aktorski. Scenografia jest skromna, muzyka pozostaje głównie tłem, tylko w scenie pożegnania znacząco buduje dramaturgię. „Noc Helvera” jest dla aktorów zarówno szansą, jak i wyzwaniem – i to zarówno ze względu na tekst, który był wielokrotnie prezentowany, jak i ze względu na współpracę ze znanym ze specyficznego trybu pracy reżyserem. Bez wątpienia oboje aktorów wywiązało się ze swoich obowiązków bardzo dobrze. Agnieszka Rawdo przekonująco przedstawiła aksjologiczne i etyczne zagubienie swojej postaci, wydobyła z Klary cierpienie i niepokój oszczędnymi środkami. Edward Kiejzik to aktor organiczny, znany wileńskiej pu-

bliczności z popisowych ról w „Szwajku” i „Zapiskach oficera Armii Czerwonej”. Jego Helver tryska energią, przez co potęguje dramat postaci. Mimo deficytów intelektualnych bucha z niego chęć życia, co sprawia, że paradoksalnie człowiek, który niewiele wie o złożoności życia, chce żyć zdecydowanie bardziej niż Klara. To najbardziej dynamiczny Helver z kilku obejrzanych przeze mnie w ostatnich latach.

Wydarzenie końca sezonu

Jonas Vaitkus (ur. 1944) to jeden z największych reżyserów w historii litewskiego teatru, który zyskał bardzo dobrą markę w Europie. Był dyrektorem kilku teatrów, wykładał w wielu krajach, spod jego skrzydeł wyszli m.in. Oskaras Koršunovas i Gintaras Varnas. Vaitkus sięgnął po „Noc Helvera” po raz drugi, wcześniej wystawił ją w 2003 r. w Litewskim Narodowym Teatrze Dramatycznym w Wilnie i w najnowszej premierze wykorzystał nawet muzykę z pierwszej inscenizacji. Jerzy Jarocki powiedział kiedyś, że zawsze chciał zrozumieć, co napisał autor, i podobną dewizą kieruje się w swojej pracy reżyser wileńskiej premiery. Długa praca z tekstem, w sumie proces trwał ponad rok, była niecodziennym doświadczeniem dla aktorów, którzy musieli starannie szafować intensywnością i energią, by uniknąć wypalenia przed premierą. Premiera w dawnym Teatrze na Pohulance okazała się wydarzeniem. Wypełniona po brzegi widownia i owacyjne przyjęcie dobrze wróżą ambitnym planom Lili i Edwarda Kiejzików kierujących Polskim Teatrem „Studio”. W planach jest wprowadzenie tytułu do repertuaru Wileńskiego Starego Teatru. 19 czerwca spektakl zostanie pokazany w Warszawie w ramach projektu „Teatr polski poza Polską w Polsce”, realizowanego przez Fundację Pomysłodnia i dofinansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP w partnerstwie z Instytutem Teatralnym im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie.

Polski Teatr „Studio” w Wilnie: Ingmar Villqist, „Noc Helvera”. Reżyseria: Jonas Vaitkus, scenografia i kostiumy: Jonas Arčikauskas, muzyka: Linas Rimša, inspicjentka: Kinga Lewko. Plakat: Krzysztof Motyka. Obsada: Agnieszka Rawdo (Klara), Edward Kiejzik (Helver). Czas trwania: 85 minut bez przerwy. Premiera: Wileński Stary Teatr (d. Teatr na Pohulance), 25 kwietnia 2023 r. Spektakl w języku polskim z napisami w j. litewskim.



Donbas walczy



Rajmund Klonowski

6000 km w ciągu tygodnia – to droga, jaką pokonał reporter „Kuriera Wileńskiego” wraz z przedstawicielami Centrum Analizy Ryzyk Regionalnych, pozarządowej organizacji ukraińskiej, żeby poznać z bliska sytuację w miejscowościach przyfrontowych ogarniętej wojną Ukrainy. Czytelnikom przedstawiamy trzeci tekst z cyklu, tym razem opisujący wyjazd do Donbasu.

Cała wschodnia Ukraina wydawać się może bezkresną równiną, porośniętą stepem, z rzadka urozmaicanym jakimś pagórkami czy zagajnikami. Od czasu rosyjskiej napaści pojawił się jednak jeszcze jeden element krajobrazu – słupy dymu unoszące się znad ostrzeliwanych przez rosyjskich okupantów miejsc.

Sfalszowane referenda

Obwód doniecki był przed wojną najgęściej zaludnionym obwodem Ukrainy. Mimo iż zajmował zaledwie 4,4 proc. powierzchni kraju (dla porównania – stanowiłby jedną trzecią powierzchni Litwy), to zamieszkiwało go 10 proc. mieszkańców państwa ukraińskiego, ponad 4 mln.

Gęstość zaludnienia wynikała z usytuowanego tutaj przemysłu, który w latach transformacji stał się częściowo zapleczem dla prorosyjskich oligarchów o politycznych ambicjach – tzw. klanu donbaskiego, który od 2002 r. przybrał polityczną formę Partii Regionów. Ta zaś już 20 lat temu projektowała twory w stylu „Autonomicznego okręgu południowo-wschodniej Ukrainy” – obejmującego właśnie Krym i obwody chersoński, doniecki, ługański i zaporoski, które w roku 2022 w sfalszowanych pseudoreferendach usiłowali przyłączyć do rosyjskiego państwa najeźdźcy.

Obecnie pod rosyjską okupacją znajduje się połowa obwodu, w tym Donieck, w związku z czym legalne władze obwodu przeniesione zostały najpierw do Mariupola, a po jego zniszczeniu przez

okupantów – do Kramatorska. Tam właśnie się udaliśmy.

Źródłem nazwy miasta jest rzeka Torec Celny, dopływ Dońca. Od położenia, „kram Toreci”, czyli „przy Toreci”, wzięta swoją nazwę osada, która stała się później ośrodkiem przemysłowym mieszczącym dwa olbrzymie zespoły fabryczne – SKMZ oraz NKMZ, czyli odpowiednio Starokramatorskie i Nowokramatorskie Zakłady Budowy Maszyn. Praca w nich obecnie stoi na skutek zniszczeń zadanych przez rosyjskie ataki.

Mając nieco ponad 100 km kw. powierzchni (jedna czwarta Wilna) Kramatorsk liczył przed wojną ok. 150 tys. mieszkańców. Do lata 2022 r. liczba ta spadła do 40 tys., ale po ukraińskiej kontrofensywie i odbiciu Łymanu zelżało rosyjskie ciśnienie na miasto. W październiku władzom lo-

kalnym udało się przywrócić do pracy infrastrukturę komunalną, zwłaszcza zniszczone przez rosyjskie ataki ciepłownictwo – wówczas część mieszkańców wróciła i obecnie miasto liczy około połowy przedwojennej populacji.

Dziki Zachód

Obecnie Kramatorsk jest zapleczem dla zaciekłe broniącego się przed rosyjskim najazdem Bachmutu, oddalonego o niecałe 50 km. Jeśli ten miałby upaść po trwającej 10 miesięcy obronie, wówczas miastem fortecą stałby się Kramatorsk – stąd widoczne na każdym kroku przygotowania do obrony, przecinające miejskie skwery okopy, ale też ślady zniszczeń. Te ostatnie spowodowane przez ciągłe rosyjskie ostrzały.

Największy tego rodzaju atak w ludność cywilną miał miejsce 8 kwietnia 2023 r., kiedy to na dworcu kolejowym zginęło ponad 60 osób. Jeden z naszych rozmówców podkreśla podłość rosyjskich agresorów, ale też mówi o cudzie – wówczas na dworcu tłoczyło się ponad 4 tys. cywili, przeważnie kobiet z dziećmi, oczekujących na ewakuację. Straty mogły być większe.

Jak podkreśla nasz rozmówca, zmienia się charakter ostrzałów. O ile początkowo rosyjscy najeźdźcy strzelali w cele cywilne przeważnie rakietami precyzyjnymi, o tyle z czasem zaczęło ich brakować, więc używają systemów rakietowych typu Uragan, załadowanych amunicją kasetową. Jest to o tyle łatwiejsze, że próbujący oskrzydlić Bachmut rosyjscy okupanci zbliżyli się do Kramatorska niebezpiecz-

nie blisko – w jednym punkcie odległość sięga zaledwie 16 km.

Atmosfera przypomina nieco wyobrażenia o Dzikim Zachodzie – na peryferiach dominują ospałe dzielnice sypialne, których ulicami chodzą starsi ludzie, zajęci codziennością mimo wojny. W centrum zaś najbardziej widoczni są uzbrojeni żołnierze, dla których jest to przystanek w drodze na front.

Dla tych lokali usługowych, które zostały w mieście, jest to złoty okres – każdy przecież musi zjeść, a żołnierz na swoim brzuchu nie oszczędza, zwłaszcza jeśli może to być dla niego ostatni posiłek w restauracji na dłuższy czas. Dlatego restauracje tutaj dbają o najwyższy poziom zarówno obsługi, jak i jakości posiłków. Zjadamy obiady w pobliżu centrum handlowego „Cudo”, leżącego przy placu Pokoju. Surrealizmu sytuacji dopełnia uświadomienie sobie, że najlepsze sushi w życiu zjadło się w Kramatorsku – ale na ziemię każe wrócić syrena alarmu powietrznego. Wróg nie daje się cieszyć.

Straszna równowaga

Mieszkańcy obserwują rosyjskie ostrzały jak pogodę, odnotowują tendencje. Najczęściej ostrzeliwanym budynkiem w Kramatorsku jest miejski szpital psychiatryczny. Dlaczego rosyjscy terroryści z taką zapalczywością dążą do zniszczenia szpitala psychiatrycznego i uśmiercenia jego pacjentów?

– Oni są po prostu je...ci, nie potrzebują innych powodów – mówi o najeźdźcach nasz rozmówca.

Szpital psychiatryczny, leżący na zachodnich obrzeżach miasta, nie ma żadnego znaczenia strategicznego ani wojskowego. Jego ostrzeliwanie, podobnie jak cywilów czekających na dworcu, wynika po prostu z chęci zadawania jak największego cierpienia broniącej się stronie przez rosyjskich najeźdźców.

Rosyjskie ostrzały są jak loteria, więc mieszkańcy Kramatorska przyjmują je ze spokojem. Jak mówią, w dużym mieście jest niewielkie prawdopodobieństwo, że pocisk trafi w konkretną osobę. A jeśli tak się stanie – to ta nie ma na nic wpływu. Śmierć w Kramatorsku czai się na każdym kroku: jednego dnia jemy tutaj w przytulnej restauracji, a następnego widzimy w mediach zdjęcia zombardowanego budynku obok.

W obliczu tego balansowania na granicy śmierci zadziwia sprawność funkcjonowania miasta. Sklepy, restauracje, apteki – wszystko jest doskonale zaopatrzone. W szpitalach nie brakuje sprzętu ani leków, wszystkie placówki medyczne działają bez przerwy, mimo iż każda doznała bombardowań. Jedynie kobiety w ciąży są wysyłane do oddziałów położniczych znajdujących się dalej od frontu.

Spośród wszystkich odwiedzonych przez naszą grupę miast chyba tutaj można było odczuć największy optymizm i wyczekiwanie. Być może to właśnie bliskość czającej się śmierci tak skłania ludzi do cieszenia się życiem?

– Bliskość zwycięstwa – mówi jeden z naszych rozmówców, żołnierz Państwowej Służby Granicznej Ukrainy. – Potrzebujemy zwycięstwa. Niczego więcej. No, jeszcze dronów dla naszych chłopaków na froncie.



Białoruski czytelnik coraz częściej orientuje się na Zachód



Antoni Radczenko

Rosnące zainteresowanie wśród obywateli białoruskością i językiem białoruskim przełożyło się na protesty w 2020 r. – mówi białoruski wydawca Andrej Januszkiewicz, który ze względu na szykany w swoim kraju musiał przenieść działalność do Polski.

Wydawnictwo „Januszkiewicz” (w języku białoruskim: Янушкевіч) było jednym z nielicznych komercyjnych wydawnictw na Białorusi, które wydawało książki tylko po białorusku. Wśród autorów wydawnictwa są tacy pisarze, jak: J.K. Rowling, Ernest Hemingway czy Cormac McCarthy. Z polskich pisarzy wydawnictwo wydało dzieła Andrzeja Sapkowskiego i Szczepana Twardocha.

King po białorusku

W rozmowie z „Kurierem Wileńskim” założyciel i właściciel wydawnictwa Andrej Januszkiewicz podkreśla, że przede wszystkim przy wyborze pozycji, które zamierza wydać, kieruje się tymi, które cieszą się popularnością. W tym roku ma się u niego ukazać

powieść Stephena Kinga po raz pierwszy przetłumaczona na język białoruski. – Na początek chcemy wydać klasyczną powieść Kinga „Lśnienie”. Moim zdaniem ta książka najlepiej obrazuje Kinga jako pisarza. Chcemy zacząć zapoznawać białoruskiego czytelnika z tym pisarzem poprzez książkę, która z jednej strony od kilkudziesięciu lat cieszy się powszechnym uznaniem czytelników i krytyków, z drugiej – nie straciła nic ze swej aktu-

alności. Następnie chcemy zwrócić uwagę na nowe dzieła pisarza. Takie podejście jest umotywowane tym, że w ubiegłym roku Stephen King opuścił rynek rosyjski, nie będzie tam wydawany. Białoruś zawsze była częścią rosyjskiego rynku wydawniczego, białoruski czytelnik musiał czytać dzieła zachodnich pisarzy po rosyjsku. Nie chcemy zostawiać białoruskiego czytelnika bez książek Kinga, ale niech on je czyta po białorusku – tłumaczy wydawca.

Andrej Januszkiewicz prowadził działalność na Białorusi do 2022 r. W maju ub.r. został zatrzymany i spędził w areszcie 28 dni. Po opuszczeniu więzienia postanowił udać się na emigrację, gdyż rozumiał, że władze nie zezwolą mu na dalsze prowadzenie biznesu.

Ubiegając się o prawa do wydawania książek Stephena Kinga, wydawca początkowo miał pewne obawy. – Kiedy zwróciliśmy się do agencji reprezentującej interesy Stephena Kinga, na wstępie zaznaczyliśmy, w jakiej znaleźliśmy sytuacji. Sytuacja jest niestandardowa. Jesteśmy wydawnictwem białoruskim, które jest zarejestrowane w Polsce. W świetle prawa jesteśmy polskim wydawnictwem. Poza tym dystrybucja książek w Białorusi stoi pod znakiem zapytania. Tłumaczyliśmy, że to wszystko było spowodowane wydarzeniami politycznymi. Otrzymaaliśmy pozytywną odpowiedź. Nam też było łatwiej, bo już wcześniej mieliśmy podpisane umowy na wydawanie książek J.K. Rowling czy Andrzeja Sapkowskiego. Dla agencji literackich jest to swoisty znak jakości. Baliśmy się jednego. Białoruś na świecie jest zaliczana do państw agresorów i sojuszników Rosji. Zrozumiano jednak naszą sytuację i za to jesteśmy im bardzo wdzięczni – mówi Januszkiewicz.

Literatura i praca ideologiczna

Od ponad pół roku wydawnictwo Białorusina mieści się w Warszawie, co nieco utrudnia dotarcie do czytelnika na Białorusi. – Naszym partnerom w kraju trudno jest współpracować z rynkami zagranicznymi. Nie wiadomo, jaka może być reakcja władz. Niestety, jako wydawca na Białorusi jestem spalony. Niemniej czymś ważnym jest, aby wydanie książki stało się faktem. Natomiast to, jak trafi do konkretnego czytelnika, to już

jest inna kwestia. Na razie granice są jeszcze otwarte. Ludzie mogą jeździć na Litwę i do Polski i przy okazji mogą nabyć książkę. Poza tym kupiliśmy prawa nie tylko do wersji papierowej, lecz także do wersji cyfrowej i audiobooka. Tekst będzie więc dostępny w różnych formach, a internet, jak wiadomo, nie ma granic – komentuje Januszkiewicz.

Podkreśla, że dystrybucja na Białorusi książek wydawnictwa jest utrudniona również z powodu konieczności korzystania z usług białoruskiej poczty. – Nie możemy zagwarantować klientom, że zamówiona książka na pewno trafi do adresata. Nie wiemy, jak zachowa się białoruska poczta w tym przypadku – dodaje rozmówca.

Z jego słów wynika, że niezależnych wydawnictw, które wydawały książki po białorusku, zawsze było mało. – Można było je policzyć na palcach obu rąk. Generalnie dzisiaj w kraju zostały tylko dwa takie wydawnictwa. Niestety, obecnie na Białorusi nie ma kto wydawać książek po białorusku. Jest wydawnictwo państwowe, które jednak zajmuje się nie literaturą, tylko pracą ideologiczną, dlatego cała nadzieja leży na wydawnictwach, które działają za granicą – dzieli się rozmówca.

„Russkij mir” na Białorusi

W ciągu ostatnich dwóch lat funkcjonowania na Białorusi Januszkiewicz i jego wydawnictwo byli notorycznie nękani przez instytucje państwowe. Przykładowo odmawiano im lokalu, nie dawano zezwolenia na otwarcie własnego sklepu z książkami, zastraszano dystrybutorów. – Jak się orientujemy, do bibliotek przyszedł rozkaz z góry, aby nie kupowały książek od prywatnych wydawnictw. Na zasadzie, że państwowe pieniądze można wydawać tylko na państwowe wydawnictwa. Na przykład wydaliśmy „Harry’ego Pottera” – czy to nie byłby hit bibliotek dziecięcych? Okazuje się jednak, że według władz białoruskie dzieci nie potrzebują „Harry’ego Pottera”. Cała polityka wydawnicza w kraju jest podporządkowana ideologicznym schematom. Ma zwalczać wrogów, jakimi dla nich są niezależne wydawnictwa, dlatego perspektyw wydawania jakościowych książek po białorusku na Białorusi dziś nie ma. Poza tym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że teraz Białoruś z pomocą władz na

dużych obrotach mknie ku „ruskiemu mirowi”, to białoruskość ostanie się tylko na poziomie folkloru. Będzie cępielą. Na zasadzie, że oficjalnie władze również dbają o białoruską kulturę. Ale w rzeczywistości nie tylko jej nie rozwijają, lecz nawet traktują jako piątą kołko u wozu – precyzuje białoruski wydawca.

Zwrot ku korzeniom

Do roku 2020 między władzą a działaczami kultury istniał swoisty pakt o nieagresji. Oczywiście, o ile działacze nie prowadzili działalności politycznej.

– Państwo nam nie przeszkadzało. Warto zaznaczyć, że w ciągu ostatnich 10 lat zainteresowanie białoruską kulturą i językiem ciągle rosło. Społeczny wybuch roku 2020 częściowo był tym spowodowany. Teraz Białorusini są na etapie poszukiwania własnej tożsamości. Wielu zdało sobie sprawę, że nie są Rosjanami. Czymś naturalnym jest więc, że ludzie zaczynają odnajdywać kulturę narodową. Na dowód mogą podać, że w ciągu ostatnich pięciu lat nakłady wydawanych przez mnie książek zwiększyły się 7–8 razy. Największy wzrost odnotowałem w drugiej połowie 2020 r. Zainteresowanie rosło i władze to dostrzegły. Zrozumiały, że to niesie zagrożenie ich polityce, ponieważ zwiększa się samoświadomość ludzi. Dlatego teraz mamy taką sytuację kryzysową. To jednak nas nie zniechęca, ponieważ zrozumieliśmy, że można działać również poza granicami kraju – dodaje Januszkiewicz.

Największe zainteresowanie książkami w języku białoruskim dotyczy stolicy. – Białoruś jest krajem zorientowanym na stolicę. W porównaniu z Mińskiem regiony wypadają dużo słabiej. To nie oznacza, że w innych częściach kraju nie było zainteresowania. Trzeba pamiętać, że w Białorusi była dosyć dobrze rozwinięta e-sprzedaż, co pozytywnie wpływało na dostępność książek. Zresztą nie ograniczaliśmy się tylko do Białorusi. Trafiły do nas zamówienia z tak egzotycznych dla nas państw, jak: Nowa Zelandia, Brazylia, Chile lub Meksyk. Pomijam Stany Zjednoczone, gdzie funkcjonuje duża białoruska diaspora. Nasze podejście jest bardzo klarowne i przezroczyste: trzeba po prostu zrobić jakościowy produkt – tłumaczy wydawca.



ZNAJDŹ 10 RÓŻNIC



be Stock | #575211926



FOT. ADOBE STOCK

Maj jest konwaliowo piękny!

Białe, delikatne kwiaty konwalii urzekają swoją urodą i niepowtarzalnym zapachem. Nie sposób na nie nie spojrzeć, nie powąchać. Są takie piękne!

W Europie kwiaty konwalii były symbolem pomyślności, szczęścia, niewinności, często zdobyły więc bukiety ślubne. W symbolice kwiatów konwalie oznaczają nieśmiałość, są kwiatami młodych i zakochanych.

Ciekawostki

- Konwalia od 1982 r. stała się narodowym kwiatem Finlandii, znalazła się na rewersie fińskiej monety 10 penniä.
- Przed pierwszą niedzielą maja we Francji zbierano w lesie konwalie i zdobiono nimi okna i drzwi domów. W kraju tym jest też tradycyjnie sprzedawana na ulicach w dniu 1 maja – w święto konwalii, podczas którego członkowie rodzin obdarowują się wzajemnie bukietami tych kwiatów.
- W Niemczech w czasie kwitnienia konwalii urządzano w lasach festyny ludowe, podczas których wrzucano kwiaty konwalii do ognisk jako ofiarę dla bogini wiosny.

Gry i zabawy

Spośród uczestników zabawy wybiera się dwie chętne osoby, które stają na dwóch przeciwległych krańcach boiska, podwórka, pola. Reszta staje na środku. Zadaniem osób stojących na zewnątrz jest skuć, czyli trafić miękką piłką tych, którzy znajdują się w środku. Kto zostanie skuty – schodzi. Gra kończy się z chwilą skucia ostatniego zawodnika.

Wyliczanka

Um! Bum!
Cimi cium.
Cimi ciki, granaciki.
Oczkum boczkum!

Czy dinozaury to przerażające potwory?

Kiedy myślicie o dinozaurach, pewnie wyobrażacie sobie olbrzymie, straszliwe potwory. Prastare zwierzęta po dziś dzień budzą grozę, choć znikły z powierzchni naszej planety miliony lat temu. Czy jednak wszystkie dinozaury były ogromne i przerażające?

Wiem, że nie wszystkim odpowiadała pogoda z ostatnich tygodni: niby wiosna, niby niewiosna... Ale z całą pewnością mogę was wszystkich zapewnić, że **POWROTU ZIMY NIE BĘDZIE!** Prawdą jest, że było nieprzyjemnie, jak na maj, a i śnieg w wielu miejscach się pokazał. Jednak **WIOSNA NIE USTĄPI!** Nie będzie potrzeby wyciągania ciepłych szalików, czapek i rękawiczek. **Nosy i głowy do góry!** Od dzisiaj z pewnością będzie już tylko lepiej, cieplej, słoneczniej i z każdym dniem bliżej wakacji!

Według badań naukowców nie wszystkie dinozaury były wielkie i nie wszystkie też budziły strach. Zdumiewające jest to, jak bardzo owe zwierzęta różniły się od siebie. Niektóre z nich były ogromne jak autobus i poruszały się na czterech łapach, inne zaś miały rozmiary zbliżone do kury i biegały na dwóch tylnych łapach jak strusie. Były wśród nich dinozaury lubiące żyć w samotności, w parach lub w stadach liczących tysiąc lub więcej sztuk. Jednak mimo tych różnic dinozaury miały też wiele cech wspólnych. Wszystkie składały jaja i chodziły na nogach z ustawionym pionowo tułowiem. Większość z nich miała skórę pokrytą łuskami, jak żyjące dziś krokodyle i jaszczurki.

Czy następny dzień będzie słoneczny?

Tak, jeśli:

- ciśnienie jest stałe lub nieznacznie się waha;
- księżyc ma wokół otoczkę;
- gwiazdy są widoczne, lecz świecą spokojnie i blado;
- wieczorem następuje ochłodzenie i pojawia się rosa;
- w nocy pojawia się mgła, nad ranem opada.

Odpowiednia ranga egzaminu z polskiego – przywrócona



Anna Pieszko

Przywrócenie matury z języka polskiego na poziomie państwowym to ważne wydarzenie – ocenia Danuta Szejnicka z Narodowej Agencji Edukacji. Egzamin z języka polskiego miał dotychczas status egzaminu szkolnego, teraz będzie równorzędny z innymi przedmiotami na maturze.

NA KOŃCOWYM EGZAMINIE MATURALNYM Z JĘZYKA POLSKIEGO w IV klasie gimnazjalnej będą dominowały zadania otwarte.

Od 2024 r. egzamin z języka polskiego będzie egzaminem państwowym. Jak poinformowało „Kurier Wileński” Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu, będzie on uwzględniany podczas rekrutacji na litewskie uczelnie wyższe. Uczniowie będą mogli go wybrać jako jeden z egzaminów zdawanych na maturze. Będzie to też egzamin dwuetapowy – w kwietniu br. uczniowie klasy przedmaturalnej zdali już pierwszą część państwowego egzaminu z języka polskiego, czyli sprawdzian etapowy (lit. tarpinis patikrinimas).

Długa droga do właściwych decyzji

Na egzamin państwowy z języka polskiego uczniowie polskich szkół na Litwie

musieli czekać dość długo, ponad 20 lat. Po latach negocjacji na szczeblu międzyrządowym z władzami Polski ustalono w deklaracji ws. oświaty polskiej mniejszości narodowej w Republice Litewskiej i litewskiej mniejszości narodowej w Rzeczypospolitej Polskiej w 2020 r., że polski wróci na państwową maturę w 2022 r. Ostatecznie będzie zdawany w 2024 r. Jeszcze u schyłku lat 90., kiedy w niepodległej Litwie przeprowadzano reformę systemu egzaminów i został wprowadzony podział egzaminów na państwowe (ich wynik uprawniał do podjęcia studiów) i szkolne, język polski zniknął z listy przedmiotów zdawanych na egzaminach państwowych. Egzamin z języka polskiego otrzymał status egzaminu szkolnego, a jego wynik okazał się – paradoksalnie – nieważny podczas rekrutacji na studia wyższe. Owszem, wynik szkolnego egza-

minu z języka polskiego był wpisywany do świadectwa dojrzałości, ale figurował tylko jako dowód samozaparcia ucznia i potwierdzenie 12 lat nauki tego przedmiotu.

Matura w dwóch etapach

W tym roku rozpoczęło się etapowe wdrażanie języka polskiego jako egzaminu państwowego na maturze. Wprowadzone novum – elektroniczny sprawdzian etapowy z języka polskiego zdawany w III klasie gimnazjalnej – stanowił pierwszą część egzaminu maturalnego. Uczniowie uczący się w języku polskim jako pierwsi na Litwie przystąpili w kwietniu do takiego sprawdzianu, ponieważ jako pierwsi od 1 września 2022 r. podjęli naukę według zaktualizowanego programu na-

uczania języka ojczystego i literatury polskiej. Inne odnowione programy w szkołach zaczną być wdrażane od następnego roku szkolnego.

Pewne obawy budziła elektroniczna formuła zdawania sprawdzianu, ale szkoły poradziły sobie i z tym wyzwaniem.

– Są pewne trudności z administrowaniem tego systemu, ponieważ ok. 90 uczniów trzeba było posadzić przed komputerami. W przyszłym roku, kiedy tych sprawdzianów przybędzie z innych przedmiotów, trudno będzie zapewnić normalny proces nauczania, ponieważ w tym czasie, kiedy w szkole odbywa się egzamin państwowy, nie mogą w niej odbywać się lekcje – tłumaczy Adam Błaszkiwicz, dyrektor Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie.

Jak dodaje, wyniki z pierwszego sprawdzianu etapowego z języka polskiego wypadły w tej wileńskiej szkole całkiem niezłe. Najniższa liczba punktów wyniosła 32 z 40, wiele osób zdobyło maksymalną liczbę punktów, a wszyscy, którzy podeszli do tego egzaminu, mają pewność, że polski jest zdany. Zgodnie z założeniami 35 proc. zebranych punktów równa się zdanemu egzaminowi.

Jak poinformował resort oświaty, prawie 800 uczniów III klasy gimnazjum wzięło udział w sprawdzianie etapowym z języka ojczystego i literatury polskiej. Średnia wszystkich zdobytych punktów wyniosła 32,7 na 40 możliwych, a średnia procentowa – 81,8 proc.

7,1 proc. uczniów zdobyło maksymalną liczbę punktów. Ocenę od 35 do 40 pkt zdobyło 390 uczniów, co stanowi 48,8 proc. całkowitej liczby uczniów biorących udział w sprawdzianie.

Zminimalizować stres

– Do sprawdzianu etapowego podchodzili uczniowie, którzy wcześniej, w 10. klasie, zdawali sprawdzian za okres szkoły podstawowej przygotowany również w formie elektronicznej. Do niektórych elementów byli już przyzwyczajeni. Sprawdzian w klasie 10. przewiduje zamknięte i otwarte pytania, za to sprawdzian etapowy zawiera przede wszystkim zadania zamknięte. Celem tego sprawdzianu jest zmniejszenie stresu egzaminacyjnego, równomierne rozłożenie materiału do



Do matury z języka polskiego trzeba będzie przygotować się solidnie – zaleca Danuta Szejnicka.

opanowania przed maturą – wskazuje Danuta Szejnicka.

Od 2024 r. sprawdziany etapowe z przedmiotów obowiązkowych i fakultatywnych, w tym również z języka polskiego, będą zdawane przez uczniów III klas gimnazjalnych wszystkich szkół Litwy. Sprawdziany etapowe będą częścią egzaminu maturalnego – będą stanowić 40 proc. oceny egzaminu.

– Nowością w sprawdzianie etapowym jest to, że została wprowadzona część dotycząca rozumienia tekstu słuchanego, tzw. słuchanie ze zrozumieniem tekstu publicystycznego lub popularnonaukowego. Tę kompetencję warto rozwijać. Pierwsze wyniki pokazują, że właśnie ta część sprawdzianu sprawiła nieco kłopotu uczniom – zauważa Danuta Szejnicka.

Ogólnie rzecz biorąc, uczniowie poradzi-li sobie ze sprawdzianem etapowym dość dobrze. – W mediach przebrzmiało, że był on wyjątkowo łatwy, choć wydaje mi się, że jest to ocena trochę na wyrost. Sprawdzian był wystarczająco trudny, różnicował uczniów. Czasami zapominamy, że jest to tylko część egzaminu, która miała uczniom pomóc przygotować się do matury – mówi nasza rozmówczyni. Cieszy to, że spora część uczniów zebrała punkty w przedziale od 30 do 40, co stanowi spory wkład w końcową ocenę z egzaminu. Poloniści zauważają też, że

zebrane punkty są odzwierciedleniem końcowych ocen rocznych uczniów.

Zadania na maturze końcowej

Na końcowym egzaminie maturalnym z języka polskiego w IV klasie gimnazjalnej będą dominowały zadania otwarte. Uczniowie otrzymają zeszyty z zadaniami, w których będą musieli napisać wypracowanie. Podejdą też do testu czytania tekstu literackiego ze zrozumieniem. Prace będą sprawdzane w sposób scentralizowany.

– Do matury z języka polskiego trzeba będzie przygotować się solidnie. Chcemy, żeby po ukończeniu szkoły polskiej uczeń sprawnie posługiwał się nie tylko językiem codziennej komunikacji, lecz także mierzył się z tekstami, które wymagają znacznie większej sprawności językowej – wskazuje Danuta Szejnicka.

„Państwowy egzamin maturalny z języka ojczystego i literatury dla uczniów polskiej mniejszości narodowej składać się będzie z dwóch części: testu i pracy pisemnej. W teście znajdują się teksty literackie i inne teksty kultury o objętości do 800 słów. Sprawdzi on, w jaki sposób uczniowie analizują, interpretują, oceniają, porównują, wyciągają wnioski, stosują wiedzę w różnych kontekstach, posiadają znajomość literatury i języka. Do pracy pisemnej zostaną zaproponowane dwa tematy rozprawki (z których jeden będzie dotyczył tematów pierwszej części) lub tekst do interpretacji. Pisząc rozprawkę, uczeń będzie zobowiązany do odwołania się do co najmniej dwóch utworów literatury pięknej lub innych tekstów kultury, z których co najmniej jeden byłby z listy utworów obowiązkowych. Do interpretacji mogą być podane teksty z listy zalecanych autorów i ich dzieł” – w pisemnym komentarzu dla „Kuriera Wileńskiego” informuje Ministerstwo Oświaty, Nauki i Sportu. Tej jesieni uczniowie będą mogli się zapoznać z przygotowującym w Narodowej Agencji Edukacji przykładowym wariantem egzaminu maturalnego zgodnie z nową formułą. Dzięki temu nauczyciele i uczniowie będą mogli się zorientować, jak będą formułowane zadania czy jak będą wyglądały karty odpowiedzi, co pozwoli oswoić się z nowością.

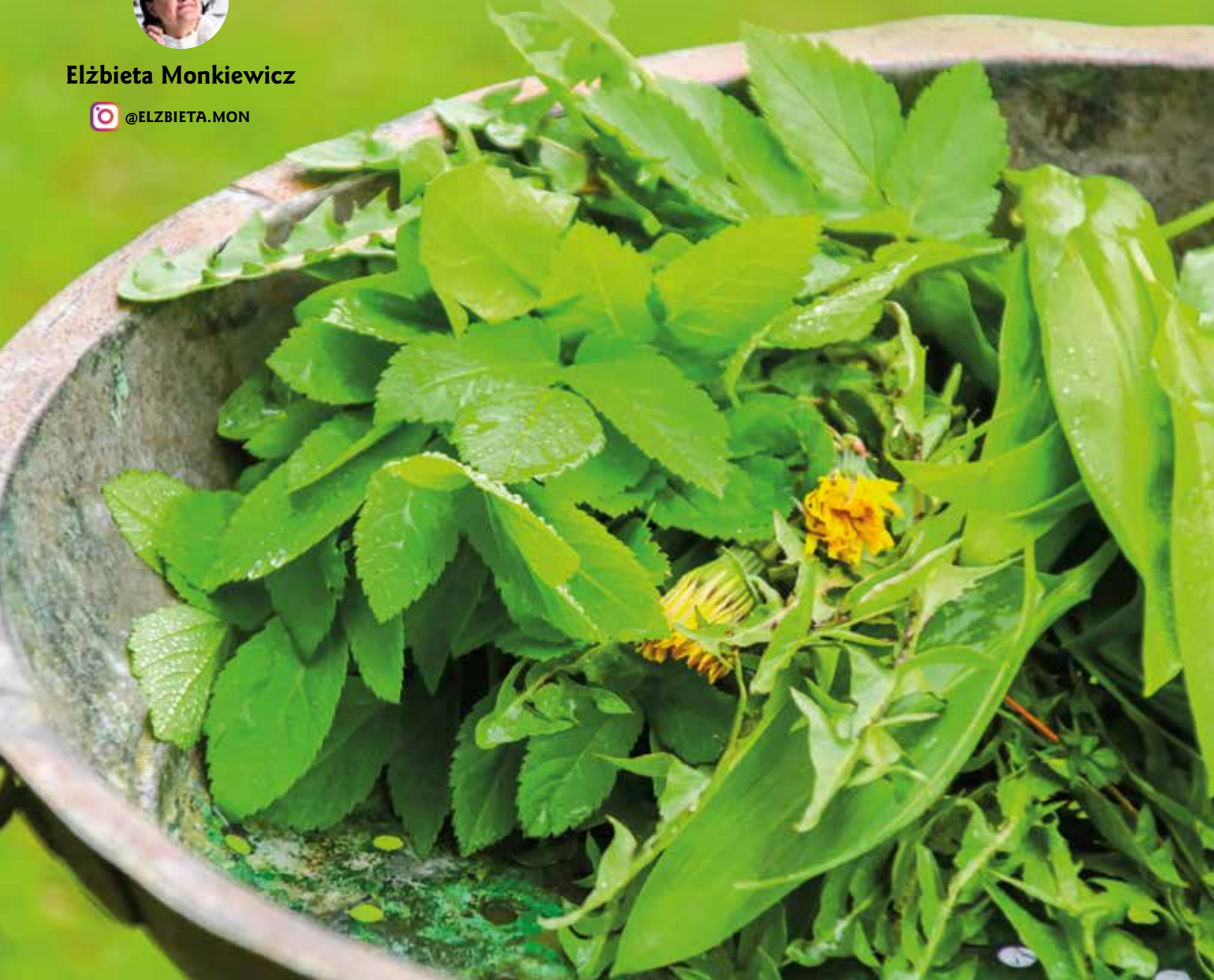
Dziko i zielono

W połowie maja pola, łąki, lasy są już gęsto pokryte młodymi pokrzywami, podagrycznikiem, mniszkiem lekarskim, lebindą i innymi dzikimi ziołami, które są powszechnie uważane za chwasty. Podczas gdy posiadacze ogródków walczą z nimi, szefowie i amatorzy kuchni, a także historycy kulinarni proponują przyrządzanie sałatek, zup, sosów i najróżniejszych dań z pierwszych dzikich ziół. Chwasty do zjedzenia? A więc naprzód!



Elżbieta Monkiewicz

@ELZBIETA.MON



Pesto z podagrycznika

Składniki:

- 150 g przebranych młodych liści podagrycznika
- 50 g liści pietruszki
- 50 g migdałów
- 50 g twardego sera
- 100 ml dobrej jakości oleju lub oliwy
- 3-4 ząbki czosnku
- 1 łyżka soku z cytryny lub do smaku
- sól

Do malaksera włóż liście podagrycznika, pietruszkę, czosnek, orzechy i starty ser. Dodaj sok z cytryny i posiekaj na jednolitą masę. Na koniec dodaj oliwę lub olej, sól i wymieszaj łyżką aż do połączenia. Włóż do czystych słoików i przechowuj w lodówce.

Jajko sadzone z pesto: Na patelnię połóż łyżkę pesto, rozgrzej, a na to wbij jajko. Przykryj i smaż przez 2-3 minuty na wolnym ogniu.

A więc co z tym podagrycznikiem?

Pokrzywę i mniszka lekarskiego znają nawet ci, którzy jak twierdzą, „spędzili całe swoje życie na asfalcie”. A co z podagrycznikiem? Kiedy ludzie po raz pierwszy słyszą słowo „podagrycznik”, wyobrażają sobie coś rzadkiego i niezrozumiałego, ale kiedy dowiadują się więcej o tej jadalnej dziko rosnącej roślinie i zobaczą ją, to szybko staje się ona całkiem zwyczajna.

Podagrycznik był aktywnie spożywany w epoce starożytności, w starożytnym Rzymie, skąd został później sprowadzony na Wyspy Brytyjskie. W Europie Północnej roślina była bardziej znana ze swoich właściwości leczniczych niż z wartości odżywczych. Wzmiankę o niej znalazł w traktatach XII-wiecznej niemieckiej zakonnicy Hildegardy z Bingen, lekarki oraz wybitnej znawczynie roślin leczniczych. Jak sama nazwa wskazuje, używano podagrycznik przy leczeniu dny moczanowej. Oczywiście, dziś są bardziej efektywne leki na podagrę, ale i teraz można używać tę roślinę, wspomagając leczenie. Oczywiście, po konsultacji z lekarzem.

Jak zbierać?

Podagrycznik można zbierać od końca kwietnia (lub początku maja) aż do końca lata. Ta dzika roślina może być stosowana w dużych ilościach; młode, delikatne listki nadają się do jedzenia bez obróbki termicznej, wystarczy tylko oddzielić od nich łodyżkę i je umyć. Liście starszych roślin lepiej sparzyć wrzątkiem, a potem już sporządzać z nich najrozmaitsze potrawy.

Występuje wszędzie: w lasach, ogródkach warzywnych, często rośnie pod drzewami, w pobliżu źródeł – gdzie jest wilgotno i trochę ciemno, gdzie zielen jest szczególnie soczysta i delikatna, liście długo nie staną się twarde. Łatwo go znaleźć, ponieważ zwykle obficie rośnie na dużych przestrzeniach i nie trzeba go wybierać spośród innych traw.

Ponieważ podagrycznik szybko więdnie, zaleca się spożyć go jak najszybciej po

zebraniu. Aby uzyskać jak najwięcej korzyści z tej dzikiej rośliny, zbieraj ją w słoneczny dzień. Optymalną porą dnia jest druga połowa dnia, od godz. 16 do 18, kiedy stężenie składników pokarmowych w zieleni osiąga swoje maksimum. Zwróć uwagę na wygląd podagrycznika i zbieraj tylko zdrowe, nieuszkodzone rośliny. Nie należy zbierać trawy w pobliżu autostrad, budynków gospodarczych i przedsiębiorstw przemysłowych, przeszukuj tylko miejsca przyjazne dla środowiska. I najważniejsze – nie zbieraj nieznanomych roślin, niektóre mogą być trujące. Posiłkuj się internetem, encyklopedią, atlasem roślin jadalnych.

Jak jeść?

Jadalne części to: liście, trzonki listków, łodygi i kwiatostany. Do sałatek i pesto nadają się liście młode, jasnozielonego koloru, starsze liście można wykorzystać do zup, nadzień do niesłodkich ciast i pierogów, klusek, omletów i innych dań. Chyba każdy dodawał do pulpetów lub kotletów mielonych zióła? Najczęściej w ilościach śladowych. A może odważysz się dodać zmielone listki w ilości pełnoprawnego i znaczącego ingredientu? Z łodyg można gotować zupy lub kisieć je na zimę czy na szybko razem z czosnkiem i kolendrą, natomiast pąki kwiatowe można używać do sałatek. Wszystkie części nadają się na koktajle, pesto, placiki, czyli do zmielenia.

Neutralny smak podagrycznika otwiera wiele możliwości kulinarnych. Roślina dobrze komponuje się z warzywami, mięsem, jajami i serem. Przygotowuje się z niej zupy, marynaty, kawior, różne dodatki, jajecznice, sałatki, gulasze, nadzienia do ciast i koktajle witaminowe, kwasy pitne. Podagrycznik można łączyć z innymi sezonowymi dzikoroślami – mniszkiem, pokrzywą, lebindą, czosnkiem niedźwiedzim, pędami świerka, dzikimi szparagami i innymi. Szefowie kuchni uważają, że powyższe chwasty można wykorzystywać w podobny sposób jak szpinak, czyli – co można ugotować ze szpinaku, można i z podagrycznika, pokrzywy i innych.



Alianci, kierując się własnym interesem, przyzwolili na bezkarność

Niemieckie kobiety były uwikłane w Holocaust w nie mniejszym stopniu niż mężczyźni. Zdecydowana większość jego sprawców uniknęła sądu. Nie zadbano o to z przyczyn politycznych – twierdzi Marek Łuszczyna, autor książki „Złe. Kobiety w służbie III Rzeszy”, która właśnie ukazała się na polskim rynku wydawniczym.



Rozmawiała
Jarosław Tomczyk



MAREK ŁUSZCZYNA (ur. 1980) – dziennikarz, reporter, pisarz. Jego debiutancka książka „Igi. Polskie agentki, które zmieniły historię” okazała się w 2013 r. bestsellerem. W ślad za nią ukazała się kolejna, pt. „Zimne. Polki, które nazywano zbrodniarkami”. Najgłośniejszym tytułem, który wyszedł spod jego pióra, jest „Mała zbrodnia. Polskie obozy koncentracyjne”. Przed dwoma laty ukazała się książka „Nocni myśliwi”. Jego najnowsza, właśnie wydana książka to „Złe. Kobiety w służbie III Rzeszy”.



PRZEMÓWIENIE GERTRUD SCHOLTZ-KLINK, przewodniczącej organizacji nazistowskich kobiet, na spotkaniu z okazji pierwszej rocznicy działalności NSDAP w Generalnym Gubernatorstwie w 1941 r.

Jest Pan antyfeministą?

Nie, przeciwnie. Jestem współcześnie urodzonym człowiekiem, który uważa, że kobiety powinny mieć dokładnie takie same prawa jak mężczyźni, a inna sytuacja w relacjach społecznych jest reliktem, mam nadzieję, odchodzącym do przeszłości. Natomiast wydaje mi się, że jestem antyseksistą. Przez książkę „Złe. Kobiety w służbie III Rzeszy” chcę usunąć seksistowski mit à rebours, że krańcowe zło może być tylko męską przypadłością. Taki „przyjazny seksizm” funkcjonował na przykład w wymiarze sprawiedliwości PRL, gdzie często za takie same zbrodnie mężczyzn skazywano na karę śmierci, a kobiety nie, bo uważano, że byłoby to przekroczeniem owego tabu, przyznaniem, że skrajne zło może mieć też kobiecą twarz.

W „Mein Kampf” Hitler sprowadził rolę kobiet głównie do rodzenia dzieci. Pan w swojej książce dowodzi, że praktyka mocno rozminęła się z teorią. Kobiety w hitlerowskich Niemczech robiły całą masę innych rzeczy, tworząc maszynę nieprawdopodobnej nazistowskiej zbrodni.

Tak, moim zdaniem były uwikłane czynnie w Holocaust w nie mniejszym stopniu niż mężczyźni. W takiej np. Badenii-Wirtembergii w 1943 r. prawie w ogóle

nie było mężczyzn w administracji, bo byli zaangażowani na froncie wschodnim i zachodnim. Cały aparat tworzyły kobiety, a przecież kręcił się on w kierunku wytyczonym przez maszynę zbrodni. Akcją wywłaszczania z mieszkań byłych żydowskich lokatorów przeprowadzały praktycznie same kobiety: taksatorki, komorniczki, urzędniczka rzesza Niemiec.

Oficjalnie nazywało się to urzędem odzyskiwania mienia...

Tak. Skłonność nazistów do wymyślnych eufemizmów jest niesamowita. „Urząd odzyskiwania mienia”, eutanazja jako ukrycie akcji mordowania osób niepełnosprawnych czy jeszcze choćby „urząd ds. umacniania niemczyzny”, czyli zespół odpowiedzialny za wymordowanie jak największej liczby ludzi na Wschodzie, żeby można było zasiedlić tamte tereny Niemcami. Zdolności językowe i lingwistyczne autokratów w ogóle są niezwykle. Obecnie najbardziej nieudolna tego forma objawia się w słowach „denazyfikacja” i „demilitaryzacja”, którymi Putin uzasadnia agresję na Ukrainę.

Twierdzi Pan, że dzisiaj – a od zakończenia II wojny światowej mija akurat 78 lat – powszechnie postrzega się rolę kobiet w maszynie niemieckich zbrodni wojennych jako niewielką, co jest efektem wytworów popkultury.

W 1968 r. do kanonu klasycznego feminizmu weszła wizja kobiet jako zbiorowych ofiar nazipatriarchatu. To się zbiegło z popkulturowym, wówczas bardzo modnym, ujęciem kobiet całkowicie wyrwanych z kontekstu całościowej opowieści o zbrodniach narodowego socjalizmu: ubranych w obcisłe kostiumy, trzymających bicz w ręku. To było wyuzdane narzędzie w rękach mężczyzn. Przesądzał o tym kontekst seksualny. Obraz ten – co było oczywiste dla rewolucjonistów 1968 r. – wykreował mężczyzna dla swojej przyjemności.

W ten sposób wzorem złych kobiet okresu okupacji stała się więzienna strażniczka typu Elza z filmu „Elza Wilczyca z SS”. Generalnie było takich kobiet niewiele, a przynajmniej tak zaczęliśmy to czytać w społecznej świadomości.

W ogóle takich kobiet nie było. „Elza Wilczyca z SS” to wytwór popkulturowego okresu znanego jako Naziexploitation (lub Nazisploitation). W rzeczywistości istniały 4 tys. wyszkolonych w Ravensbrück strażniczek SS-Aufseherin, pomocnic SS-Gefolge. Wśród nich w istocie znalazło się kilkadziesiąt sadystek. Jednak poprzez nadmierną ich ekspozycję, również w tekstach reporterskich, rolę kobiet w Zagładzie zaczęliśmy postrzegać poprzez te zepsute jabłka w zdrowym koszyku niemieckiego społeczeństwa. Otóż tak nie było i o tym jest właśnie m.in. moja książka. Z tym mitem chciałbym się w niej zmierzyć.

Pisze Pan, że w nazistowskich Niemczech brunatne były nawet pielęgniarki.

Pielęgniarki często wybierały zawód z powodu wrodzonej potrzeby służenia i pomagania innym. Oczywiście, były zrzeszone m.in. w stowarzyszeniu brunatnych pielęgniarek. Poprzez oficjalny nakaz zostały oddelegowane do mordowania niepełnosprawnych ludzi. Zaprzęgnięto je – za ich wiedzą i zgodą – w mechanizm ludobójstwa. Mam na myśli np. program T4 [program realizowany w III Rzeszy w latach 1939–1944, polegający na fizycznej „eliminacji życia niewartego życia”; w ramach akcji mordowano chorych na schizofrenię, niektóre postaci padaczki,



NIEMIECKIE KOBIETY były zaangażowane w maszynę nazistowskich zbrodni we wszystkich obszarach życia społecznego.

otępienie, płasawicę Huntingtona, stany po zapaleniu mózgowia, osoby niepełnosprawne, chorych przebywających w zakładach opiekuńczych ponad pięć lat oraz ludzi z niektórymi wrodzonymi zaburzeniami rozwojowymi – przyp. J.T.]. Całkowicie odwrócono znaczenie tego zawodu. Spektakularnym przykładem jest Pauline Kneissler, której historię opisałem. Bez mrugnięcia okiem selekcjonowała chorych psychicznie „pacjentów”, którzy trafiali do komór gazowych. Uważała, że „śmierć przez zagazowanie nie boli”.

Co kierowało tymi ludźmi?

Wierzyli w głęboki sens tego, co robili. Dlatego z takim zapamiętaniem mordowali, dochodząc do liczby, która jest nie do wyobrażenia. Oczywiście, że mieli najróżniejsze motywacje i staram się je ukazać, ale ta wiara jest najbardziej widoczna, ta narodowosocjalistyczna moralność. Wydawałoby się, że głos sumienia dany od Boga czy, jak kto woli, od natury jest nie do zagłuszenia. A jak wynika z różnych cały czas odnajdywanych dokumentów – chyba jednak jest.

Istniało głębokie przeświadczenie, że powstały dwie grupy społeczne. „Nasza”, w której obowiązują międzyludzkie wartości, czyli uczciwość, sprawiedliwość, przyzwoitość, oraz druga grupa – całkowicie wyrzucona poza nawias tego uniwersum. Tego rodzaju myślenia nie da się narzucić społeczeństwu ideologią, propagandą. Tworzy się je poprzez praktykę prawną. Realną, dostrzegalną gołym okiem zmianę otaczającego świata. W ten sposób udało się to w Niemczech zaszczepić, zbudować, zakorzenić.

Na tyle skutecznie, że nawet na ławie oskarżonych rzadko kiedy była jakaś refleksja.

Tam nie było w ogóle refleksji, było przeświadczenie o niewinności. I jeszcze cały czas głęboki antysemityzm. Ale jeżeli się miało taki układ odniesienia, to nie mogło być inaczej. W oskarżonych nie działał mechanizm psychologicznego wyparcia winy, tylko głęboko zakorzeniona moralność narodowosocjalistyczna, leżąca na dnie serca wiara w Zagładę jako rzecz właściwą. Stąd niezdolność do skruchy.

Tylko nieliczne zostały osądzone i skazane.

Obserwował Pan w ubiegłym roku proces 97-letniej Irmgard Furchner, ulubienicy komendanta obozu KL Stutthof, oskarżonej o współudział w zamordowaniu ponad 11 tys. osób, której historię również opisał Pan w swojej książce. Co Pan czuł?

Staruszka, na którą patrzyłem, starała się kilkanaście dni wcześniej uciec o własnych siłach. Przed sądem siedziała ukryta za ciemnymi okularami na wózku inwalidzkim, żeby wzbudzić współczucie składu sędziowskiego, który był w wieku jej wnuków. Doradziła jej to córka, prawniczka z Berlina. Odczuwałem potrzebę sprawiedliwości, choć czasami miałem ochotę przeskoczyć przez dzielącą nas barierę i wypchnąć ją razem z wózkiem przez okno... Ostatecznie zapadł wyrok skazujący. Irmgard Furchner się teraz od niego odwołuje.

Wyrok zresztą bardzo łagodny, dwa lata więzienia w zawieszeniu.

No tak, ale przynajmniej skazujący. Już oficjalnie wiemy, że jest winna i odpowie-

dzialna za mordowanie bezbronnych ludzi, kobiet, dzieci i starców. Sąd ma jakiś autorytet, jego decyzja ma wymiar społeczny. Odwołanie wskazuje, że jest to dla niej bolesne.

W przeciwieństwie do Furchner zdecydowana większość sprawczyń i sprawców żadnej sprawiedliwości, żadnego osądzenia się nie doczekała. Dlaczego?

Stało się tak przede wszystkim z powodów politycznych. Gdy Niemcy Zachodnie odzyskały suwerenność w 1955 r., zachodni alianci nawoływali oczywiście do dalszych rozliczeń, ale jednocześnie uważali, że wszystko, co sami mieli do zrobienia w tym obszarze, już zrobili. Przede wszystkim poprzez procesy norymberskie. Potraktowano Niemcy, jak gdyby to była jedynie ich gigantyczna porażka militarna. System ludobójczy, który stanowił zaplecze tego wojskowego wymiaru, pozostał w 90 proc. nietknięty. O to nie zadbano. Jak już się orzeka, że SS jest organizacją zbrodniczą, to należy dołożyć starań, stworzyć system i latami pracować nad tym, by wymierzać

sprawiedliwość, wyłapując zbrodniarzy. Alianci nie mieli z tym problemu. W 1945 r. na terenie zachodnich stref było 800 tys. esesmanów, z których do dzisiaj osądzono... 124 osoby. Ale nie można jedną ręką chwycić zbrodniarzy, a drugą zatrudniać ich jako specjalistów sowietologów w zimnej wojnie, co robili Amerykanie. Niemcy Zachodnie stały się przyczółkiem na froncie zimnowojennym. III wojna światowa wisiała na włosku, nie było czasu na rozliczenia. Wszystkie piękne hasła, które dawały otuchy w walce, wywoływały ciarki, okazały się na końcu funta kłaków warte. Gdyby nie łowcy nazistów, tacy ludzie jak Szymon Wiesenthal, którzy często za własne pieniądze uparcie poszukiwali zbrodniarzy, to jeszcze więcej nazistów umknęłoby sprawiedliwości. Ważniejsza była bieżąca polityka, co jest głęboko niemoralne, ale to chyba moja naiwność, że się zżymam, bo w sumie nie powinno mnie to dziwić.

Naiwnością jest oczekiwanie, że będzie to robił zachodni niemiecki aparat sprawiedliwości złożony w 90 proc. z ludzi, którzy go tworzyli w kraju nazistowskim.

Tak jest. Stworzenie Niemcom takich warunków przez zachodnich aliantów było przyzwoleniem na bezkarność. Ludzie, którzy tym zarządzali, byli przecież inteligentni, wiedzieli, że tak się to skończy. Odpuszczenie tego w 1955 r. to po prostu abolicja Amerykanów, którzy mieli w tym największy interes, bo byli głównym graczem w zimnowojennym konflikcie.

Takich historii niemieckich kobiet, sprawczyń zbrodni III Rzeszy, jak wspomniane Irmgard Furchner i Pauline Kneissler, opisał Pan w książce jeszcze kilka. Czym się Pan kierował przy doborze?

Selekcjonowałem z większej grupy bardzo wielu kobiet, które miały czasem historie szybko się urywające, z jakichś powodów niedostępne i trzeba było z nich zrezygnować. Myślałem też oczywiście o czytelniku, żeby go zaciekawił interesującą biografią, godząc to z przesłaniem książki. Choć jeśli nie było dokumentów lub źródła były wątpliwe i nie można było się na nich oprzeć, to nawet jeśli historia była bardzo ciekawa, musiałem z niej zrezygnować.



Rosyjskie próby destabilizacji Kiszyniowa nasiliły się po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę.

Wagnerowcy, zdrajcy, FSB. Rosyjskie spiski w Mołdawii

Grupa Wagnera i inne aktywa Jewgienija Prigożyna były zaangażowane w próby destabilizacji Mołdawii. Prozachodnie władze w Kiszyniowie stały się obiektem nadzwyczaj agresywnych działań hybrydowych FSB, ponieważ Kreml chciał w ten sposób otworzyć kolejny front wojny z Ukrainą.

Antoni Rybczyński

Nie ma wątpliwości, że w przypadku klęski Ukrainy w Mołdawii już rządziłby wierny Moskwie rząd. Bardzo mocne są w tym kraju sympatie prorosyjskie, a niemal cała opozycja jest skorumpowana i współpracuje z Rosją, od socjalistów przez komunistów po populistów ściganego oligarchy Ilana Szora. Dlatego Kreml od dawna, a już szczególnie od lutego 2022 r., dąży do politycznego przesilenia na ulicach i upadku obecnych prozachodnich władz. Ostatnie informacje na temat intryg rosyjskich pojawiły się niedawno – ma to związek z głośnym wyciekiem tajnych dokumentów armii USA. Kopiował je i publikował w internecie 21-letni żołnierz Jack Teixeira. Jeden z dokumentów, datowany na 28 lutego 2023 r., opisuje rosyjski plan prób destabilizacji Mołdawii przy użyciu wagnerowców.

Uliczna „rewolucja” wagnerowców

Równy tydzień wcześniej, podczas wizyty w Warszawie, prezydent Joe Biden spotkał się z prezydent Mołdawii Maią Sandu. To był bardzo mocny sygnał. Biden „potwierdził silne poparcie USA dla suwerenności i integralności terytorialnej Mołdawii”.

To oświadczenie pojawiło się po tym, jak Putin ogłosił, że Rosja odwołała dekret, który uznawał suwerenność Mołdawii w rozwiązywaniu sporu o Naddniestrze. Kiszyniów wielokrotnie ostrzegał przed próbami Kremla destabilizacji sytuacji w Mołdawii, a tydzień przed spotkaniem z Bidenem Sandu ogłosiła – powołując się na informacje od wywiadu ukraińskiego, potwierdzone przez samych Mołdawian i zachodnich partnerów – że Kreml planuje zamach stanu. Dodała, że inny spisek Kremla został udaremniony pod koniec 2022 r.

Zatrzymajmy się jednak przy tej najnowszej akcji rosyjskiej. Otrzymamy jej obraz, łącząc wcześniej informacje z tymi z tajnego dokumentu amerykańskiego wywiadu.

10 lutego upada rząd premier Natalii Gavrility po burzliwych 18 miesiącach u władzy, naznaczonych zawirowaniami gospodarczymi i skutkami ubocznymi wojny Rosji na Ukrainie. Nowy proza-

chodni rząd pod przewodnictwem premiera Dorina Receana zostaje zaprzyszony szybko, 16 lutego, po uzyskaniu poparcia 62 posłów z rządzącej Partii Akcji i Solidarności (PAS), przy czym prorosyjski Blok Komunistów i Socjalistów jest przeciw, a Partia Szor bojkotuje głosowanie. Ale to właśnie ugrupowanie Ilana Szora, którego wydania od Izraela zaczął się domagać Kiszyniów, od miesięcy organizuje protesty uliczne i stara się zdestabilizować sytuację. Scenariusz jest jasny: populiści idą w zwiarcie z rządem, by utorować drogę do władzy prorosyjskim socjalistom i komunistom.

12 marca mołdawska policja informuje, że udaremniała spisek wspieranych przez Rosję ludzi, specjalnie wyszkolonych do wywołania masowych niepokojów podczas protestu w stolicy przeciwko nowemu rządowi. Szef policji wyjaśnia, że tajny agent przeniknął do grup „dywersantów”, z których część to obywatele Rosji, którym obiecano po 10 tys. dolarów za zorganizowanie zamieszek podczas protestu w Kiszyniowie. Siedem osób zostaje aresztowanych, wśród nich jest członek Grupy Wagnera. Moskwa odrzuca oskarżenia.

Dziś wiemy dużo więcej. Amerykański wywiad był niezłe poinformowany o rosyjskich planach w Mołdawii. Pracownik powiązanej z wagnerowcami grupy, opisanej w dokumencie jako „Farma” (najprawdopodobniej chodzi o tzw. fabrykę trolli z Olgino, czyli firmę Internet Research Agency, która jest własnością Prigożyna i która zastąpiła z ingerencji w wybory prezydenckie w USA w 2016 r.), w lutym br. skontaktował się z szefem Vegacy Strategic Services, innej rosyjskiej prywatnej firmy najemniczej. Obaj rzekomo omawiali plany działań destabilizacyjnych w Mołdawii. Spisek przewidywał „szkolenia z organizowania protestów” w Turcji z udziałem „ponad 150 uczestników”. A w ich ramach m. in.: „lekcje na temat rozpoczynania protestów, reakcji służb bezpieczeństwa na zamieszki, udzielania pierwszej pomocy oraz szkolenia psychologicznego, co robić w razie złapania”. Miało się to odbyć w dniach 24–28 lutego, ale spiskowcy zmienili lokalizację na centrum szkoleniowe w Rosji z powodu „dużej uwagi tureckiego wywiadu przywiązywanej do rosyjskich mężczyzn”.

Zdrajcy i cześciści

Odkąd Rosja rozpoczęła pełnowymiarową inwazję na Ukrainę 24 lutego 2022 r., regularnie pojawiają się ostrzeżenia, że prezydent Władimir Putin może rozszerzyć wojnę na Mołdawię, gdzie Rosja ma ok. 1,5 tys. żołnierzy rozmieszczonych w separatystycznym prorosyjskim regionie Naddniestrza. Rosja prowadzi wrogie działania wobec Mołdawii, od kiedy putinowska marionetka Igor Dodon stracił stanowisko prezydenta, a niedługo potem prozachodni obóz uzyskał też większość w parlamencie i stworzył reformatorski rząd stawiający na współpracę z NATO i integrację z UE.

Dodon okazał się zwyczajnym agentem. Utrzymywał bliski kontakt z kilkoma oficerami rosyjskiego wywiadu, co wyszło po ujawnieniu w 2020 r. listy jego telefonicznych kontaktów. Doszło nawet do tego, że Dodon wysyłał Rosjanom projekty swoich przemówień, oczekując na uwagi i poprawki. Od maja 2022 r. Dodon znajduje się w areszcie domowym w związku z podejrzeniem zdrady.

Rosyjskie próby destabilizacji Kiszyniowa nasiliły się po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. Z racji położenia Mołdawia mogła być przydatna w wojnie Rosji z Ukrainą – ale tylko pod warunkiem zmiany władz. Na jesieni 2022 r. Amerykanie nałożyli sankcje na 12 spółek i dziewięć osób związanych z Rosją, które miały korumpować lokalnych polityków w Mołdawii i prowadzić wrogie kampanie wpływu. Na liście jest Igor Czajka, syn byłego wieloletniego prokuratora generalnego Rosji Jurija Czajki. Wśród objętych sankcjami znalazło się też trzech rosyjskich spin doktorów. Wszyscy oni prowadzili działalność w Mołdawii pod nadzorem FSB.

Podobnie jak na Ukrainie czy w innych postsowieckich krajach z ramienia Łubianki działalność szpiegowsko-wywrotową prowadzi w Mołdawii 5. Służba FSB, a dokładniej wiceszef jej Zarządu Informacji Operacyjnej gen. Dmitrij Miljutin. Według ukraińskich i mołdawskich służb na początku inwazji Rosji na Ukrainę Miljutin otrzymał polecenie opracowania planów otwarcia „drugiego frontu” przeciwko Ukrainie, z separatystycznego Naddniestrza. Co najmniej dwie poważne próby dokonania przewrotu się nie udały. Co nie oznacza, że Rosja nie podejmie kolejnych.

Polska koszykówka wstała z kolan

Kamil Łączyński, rozgrywający i kapitan Anwilu Włocławek, specjalnie dla „Kuriera Wileńskiego” tuż po triumfie w Pucharze Europy FIBA.

Rozmawiał
Szymon Dudek

Kamil Łączyński, czołowy koszykarz Anwilu, to z urodzenia warszawiak. Jak się Pan odnajduje w kameralnym Włocławku? (Ze nietypowo zaczną naszą rozmowę).

Ha! Bez kłopotu. Mój warszawski Mokołów, na którym spędziłem kawał życia, liczy mniej więcej tylu mieszkańców, ilu Włocławek – 100 tys. [śmiej]. Tak ułożyło się moje sportowe życie. Co wydaje się interesujące, niemal zawsze trafiałem do mniejszych miejscowości: Krosna, Koszalina, Radomia, Kutna. Z większych miast – swój ślad zostawiłem w Lublinie i Wrocławiu. Kawał czasu spędziłem jednak we Włocławku i na tyle się do niego przyzwyczaiłem, że kiedy odwiedzam Warszawę, ona zaczyna mnie męczyć. Odległości, korki. Doceniam komfort życia we Włocławku, bo załatwienie sprawy zajmuje minuty, a nie godziny.

Legia Warszawa – mam na myśli jej ekstraklasowy zespół koszykarzy

– może zazdrościć Anwilowi takiego zawodnika jak Kamil Łączyński i powzdychać, iż „swojak” nie reprezentuje barw „Wojskowych”.

Legionistą jestem od zawsze. Mój tato był koszykarzem Legii i często najlepiej w niej punktującym. Z Legii trafił do reprezentacji Polski. Ja natomiast byłem wychowany na Legii i mam ją w sercu. A czy Legia zazdrości Anwilowi Łączyńskiego? Nie wiem. W każdym razie ja nie mówię „nie” i może u schyłku grania „poklepię” w mojej stolicy i Legii.

„Polska koszykówka wstała z kolan” – ogłosił Pan triumfalnie po zdobyciu Pucharu Europy FIBA przez pański Anwil Włocławek. Ktoś mógłby powiedzieć, iż obwieścił Pan to pod wpływem euforii, która opanowała waszą ekipę po decydującej wygranej z francuskim Cholet.

Musiałby być to ktoś złośliwy lub słabo zorientowany w koszykarskich realiach. Pierwsza, a co za tym idzie historyczna wygrana polskiego zespołu w europejskim pucharze mężczyzn była ogromnym zwycięstwem – dla nas, klubu i całej polskiej koszykówki. Pewnie, ktoś może deprecjonować nasze osiągnięcie i nazwać Puchar Europy FIBA „Pucharem Biedronki”, bo nie są to rozgrywki na miarę Euroligi, ale do diabła! W „naszym” pucharze rywalizowało kilkadziesiąt drużyn, a na starcie każda marzy o tym, by znaleźć się w miejscu, do którego my dotarliśmy. Jako Anwil chcemy bardzo powalczyć o mistrzostwo Polski, o krajowe medale, jednak tę przygodę przeżywamy niemal każdego roku. Europejskie puchary są zupełnie inną parą kaloszy, i to markowych [śmiej]. Przeżyliśmy niesamowitą wspinaczkę, kończąc ją zwycięskim europejskim finałem. A ta „góra” nie była prosta i oczywista do zdobycia. Nie tylko w wypadku ekip z Polski. Dla mnie osobiście ten triumf ma kompletnie inny wymiar. W wieku 34

Pozdrawiam Czytelników
„Kuriera Wileńskiego”
Kamil Łączyński
KL #9

Jeżeli ktoś chce to wszystko umniejszać – musi być smutnym, złośliwym człowiekiem. Wygranie czegokolwiek nie jest łatwe. Na starcie Pucharu Europy FIBA stanęły 64 drużyny. Nikt nie zarzuci, że to jakieś podwórkowe rozgrywki i hop-siup. A triumf Anwilu jest milowym skokiem dyscypliny.

Spoglądając na waszą radość, pomyślałem, że prawdziwy mężczyzna jednak czasami zapłacze i wie, co to łyzy. Zadalście kłam słowom starej piosenki, która wyklucza połączenie męskości i łez.

I nikt z nas tych łez się nie wstydził. Emocje wzięły górę. Wygrany finał to nie tylko punkty, lecz zdobycie szczytu, na który człowiek wdrapywał się kosztem wielu wyrzeczeń: rozłąką z rodziną, walką z kontuzjami, innymi przeciwnościami. Spora część kibiców nie wie, co znaczy być zawodowym sportowcem. Nie jest to zarzut, lecz wielu sympatyków sportu nie ma możliwości zajrzenia za kulisy naszych karier, naszych codziennych zmagania. Tak samo dotyczy to światowych herosów, jak i nas, sportowców z dalszego planu, choć identycznie, jak tych ze świecznika – zawodowców. Jesteśmy non stop w rozjazdach, w każdy weekend pracujemy, zazwyczaj nie mamy świąt, masa treningów, podróży w ciasnych samolotach i autokarach. Ktoś powie: „Niech nie marudzą, bo dobrze zarabiają!”. I ja się z tym zgodzę – zarabiamy godnie, ale nie jest to łatwy kawałek chleba. Zaś te łyzy, który popłynęły nam po wygranym rewanżu z Francuzami, były upustem emocji, ponieważ w tamtym momencie całe nasze zawodowe życie przemknęło nam przez głowę, a reakcją ciała – uśmiech, podskoki i łyzy. W trakcie meczu nie mogą targać nami jakiegokolwiek emocje. Głowa, ciało mają być nastawione na cel.

Z herbu klubu Anwil groźnie spogląda pies rasy równie groźnej rasy rottweiler.

Jak się okazało, przynajmniej w pucharach jesteśmy groźni dla wszystkich. Herb jest fajny, ale traktujmy takie rzeczy z przyzwyczajeniem oka. Co mają powiedzieć żuźlowcy klubu z Zielonej Góry, z którego herbu uśmiecha się Myszka Miki?! [Śmiej].

Przeszło połowę drużyny Anwilu stanowią Polacy. Fajnie, bo nie jest to normą w polskich klubach w różnych sportach.

Tak. Sztab trenerski tworzą wyłącznie nasi rodacy z trenerem Przemysławem Frasunkiewiczem na czele. A proporcje naszej, 14-osobowej kadry wyglądają tak: ośmiu Polaków i sześciu obcokrajowców.

Którzy utożsamiają się z Anwilem. Victor Sanders po ostatnim gwizdku finału rozplakał się jak maluch. Człowieka z USA, kolebki koszykówki, w barwach polskiego klubu też „ruszyło”.

I to jest piękne, bo przecież amerykańscy koszykarze czują tę dyscyplinę i wiedzą, co w niej jest prawdziwym, a co pozornym osiągnięciem.

Paradoksalnie, bohaterowie z Włocławka, którzy pięknie pokazali się Europie, niespecjalnie błyszczą na krajowym podwórku. W poprzednim sezonie dotarli do mety na trzeciej lokacie, a w aktualnym niedawno zajmowaliście 7. miejsce.

Europa wyzwoliła w nas siły, lecz w lidze – daleko od ideału, delikatnie mówiąc. Ale awansowaliśmy do play-off i teraz rozpoczniemy walkę na całego.

Czy w koszykarskich pucharach mają miejsce nieczyste zagrywki, jak bywa to np. podczas rozgrywek piłkarskich?

Ależ tak! Nawet przed rewanżem finału we Francji gospodarze starali nam się uprzykrzyć życie. Na nasz poranny trening w dniu finałowego meczu autokar, oczywiście „przez przypadek”, spóźnił się kwadrans. Kierowca przeproszał, organizatorzy meczu też, ale... No nie. Nie powinno dochodzić do takich sytuacji. Jedzenie serwowane w hotelach, w miejscowościach, w których gramy, też wyglądało i smakowało jak sprzed „Kuchennych rewolucji” [nawiązanie do popularnego programu w TV – przyp. red.]. Podkreślę, że kiedyś na każdym wyjeździe działać się cyrki, a dzisiaj jest ich znacznie mniej.

14 maja 2023 r.

VI niedziela wielkanocna

„Bóg pragnie, abyśmy byli szczęśliwi. Dlatego dał nam konkretne wskazania na drogę naszego życia: przykazania. Jeśli będziemy ich przestrzegać, odnajdziemy drogę do życia i szczęścia” – Benedykt XVI.

Z EWANGELIĄ W SERCU KOMENTARZ BIBLIJNY

Słowa z dzisiejszej Ewangelii wypowiadane są podczas Ostatniej Wieczerzy. W Wieczerniku apostołom jest po prostu dobrze. Jezus otwiera przed nimi swoje serce i w atmosferze zaufania oraz bliskości kieruje do nich jedno ze swoich ostatnich, a zarazem najważniejszych słów. Pozostając w takiej atmosferze, Jezus nie przestaje być wymagający: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania” (w. 15). Przykazania są wyrazem miłości Boga Ojca do każdego człowieka,

są drogą do szczęścia i jedności z Bogiem. Owszem, dla nas często są zbyt trudne do zachowania, gdyż ludzka natura podpowiada nam drogę na skróty albo pokazuje nam złudzenie łatwego i szybkiego sukcesu. Św. Jan Paweł II uczy nas, że chrześcijańska moralność polega na „naśladowaniu Jezusa Chrystusa, na zawierzeniu Mu, na przyzwoleniu, by Jego łaska nas przekształcała, by odnowiło nas Jego Miłosierdzie”. Dzisiejsze słowa Jezusa uczą

nas, że miłość ku Chrystusowi jest ściśle połączona z zachowywaniem przykazań. Życie według Dekalogu jest naszą odpowiedzią na zbawczą miłość Chrystusa.

Pan Jezus zna naszą ludzką kondycję i dobrze wie, że nasze uczucia, zapał czy też obietnice często są słabe, dlatego też daje nam w prezencie Ducha Świętego: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze” (w. 16). To właśnie on, przez moc swoich darów, może również nas wciągnąć w „krążenie miłości” między Ojcem a Synem i Duchem Świętym. Słowo „Paraklet” etymologicznie oznacza „wezwany obok”, a jego funkcja polega na niesieniu pomocy w potrzebie, dlatego też to słowo przetłumaczono na łacinę jako „advokat”. Duch Święty jako adwokat nie może być tylko sprowa-

dzany do roli obrońcy w sądzie, ale oznacza również współzyciela, pośrednika, doradcę, pocieszyciela.

ZATRZYMAJ SIĘ

W naszym wielkanocnym cyklu „Zatrzymaj się” rozważamy spotkania aniołów z różnymi osobami, ale już po Zmartwychwstaniu Jezusa. Dzisiejszym przystankiem jest spotkanie z aniołami zapraszającymi nas do ewangelizacji – czyli do dawania świadectwa swojego życia. Przykładem takiego spotkania jest Korneliusz, jeden z braci pierwotnego Kościoła. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Nagle stanął przede mną mężczyzna w lśniącym szacie i powiedział: «Korneliuszu, Bóg wysłuchał twojej modlitwy i widział pomoc, jakiej udzielasz biednym. Poślij więc do Jafy po Szymona zwanego Piotrem. Jest gościem garbarza Szymona w jego domu nad morzem». Natychmiast posłałem po ciebie, a ty zgodziłeś się przyjść. Teraz jesteśmy gotowi wobec Boga wysłuchać wszystkiego, co Pan polecił ci powiedzieć”. Wtedy Piotr przemówił: „Teraz naprawdę rozumiem, że Bóg jednakowo traktuje wszystkich ludzi. W każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje uczciwie. On posłał do Izraelitów słowo jako Ewangelię o pokoju przez Jezusa Chrystusa, który jest Panem wszystkich” (Dz 10, 24-36).

Aniołowie służyli Jezusowi w czasie jego ziemskiego życia, a po jego zmartwychwstaniu służą mu we wspólnocie Kościoła i angażują się w głoszenie Dobrej Nowiny. Bóg korzysta z ich pomocy i posługuje się nimi jako swoimi pośrednikami. Wiara Korneliusza była na tyle silna, że przyjął anioła i wykonał jego polecenie. Anioł był tym, który przyprowadził go do wiary w Chrystusa. Bóg szanuje nasze wzrastanie w wierze, nie pozostawia nas na tej drodze samymi. Z pewnością pomaga nam pośrednictwem innych – ich świadectwo relacji z Bogiem, Słowo Boże i komentarze biblijne, spotkania, które sprawiają, że „wiera pomnaża się, gdy jest przekazywana”. I czasem łatwiej jest nam przyjąć jakąś prawdę od najbliższych niż od księdza czy siostry zakonnej. Jeśli spotkaliśmy w swoim życiu Zmartwychwstałego Pana, to również my możemy być takimi aniołami, którzy innych poprowadzą ku Chrystusowi.

Jezus powiedział do swoich uczniów: «Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Parakleta da wam, aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie. Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was. Jeszcze chwila, a świat nie będzie już Mnie widział. Ale wy Mnie widzicie; ponieważ Ja żyję, i wy żyć będziecie. W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was. Kto ma przykazania moje i je zachowuje, ten Mnie miłuje. Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie».

ROZPAL WIARĘ

Katechizm uczy nas, że Jezusowe kazanie na górze jest nauką życia, a Modlitwa Pańska jest modlitwą. Zarówno przez tę naukę, jak i modlitwę Duch Święty nadaje nowy kształt naszym pragnieniom i wewnętrznym poruszeniom, które ożywiają nasze życie. Jezus swoimi słowami uczy nas tego nowego życia i poucza, by prosić o nie w modlitwie. Od prawości naszej modlitwy będzie także zależała prawość naszego życia. Modlitwa Pańska, czyli Modlitwa Pana, oznacza, że tej modlitwy do Ojca nauczył nas i dał ją nam Pan Jezus. Modlitwa ta pochodzi od Jezusa i rzeczywiście jest jedyna, jest Pana. Z jednej strony Jezus przekazuje nam słowa, które dał mu Ojciec, a z drugiej – on jako Słowo Wcielone zna w swoim ludzkim sercu potrzeby swoich braci i siostr oraz objawia je nam. On jest wzorem naszej modlitwy. Jezus nie pozostawia nam jednak jakiejś formuły do mechanicznego, gdyż w każdej modlitwie ustnej przez Słowo Boże Duch Święty uczy dzieci Boże modlitwy do Ojca. Jezus daje nam Ducha Świętego, który uzdalnia nas do synowskiej modlitwy wobec Boga Ojca, a ona wyraża przed Bogiem nasze pragnienia (por. KKK 2764–2766).

BLIŻEJ PAPIEŻA FRANCISZKA

W ubiegłą niedzielę, podczas modlitwy Regina Caeli papież Franciszek przypomniał nam, że jesteśmy powołani do wieczności i nie możemy pozwolić, by przytłoczyły nas terażniejszość, znużenie czy życiowe porażki. W swoim rozważaniu Ojciec Święty nawiązał do ostatniej mowy Jezusa przed śmiercią, gdy mówi do uczniów, by się nie lękali, gdyż ich nie opuszcza, ale idzie przygotować im miejsce i poprowadzi do celu, jakim jest spotkanie z Bogiem. Papież przypomniał, że Jezus używa w tym celu obrazu domu, miejsca relacji i zażyłości, mówiąc: w domu Ojca jest dla ciebie miejsce i jesteś mile widziany. „Kiedy więc doświadczamy znużenia, przerażenia, a nawet porażki, pamiętajmy, dokąd zmierza nasze życie. Nie wolno nam stracić z oczu celu, nawet jeśli dziś grozi nam, że o nim zapomnimy, że zapomnimy o ostatecznych pytaniach, tych ważnych: Dokąd zmierzamy? Ku czemu podążamy? Dla czego warto żyć? Bez tych pytań ograniczamy nasze życie tylko do terażniejszości, myślimy, że musimy się nim nacieszyć najbardziej jak to możliwe, i w końcu żyjemy z dnia na dzień, bez celu, bez sensu” – mówił papież. Franciszek zauważył, że nawet jak widzimy ostateczny cel naszego życia, to szczególnie gdy mamy w nim do czynienia z wieloma problemami, pojawia się poczucie, że zło jest silniejsze. „Sam Jezus jest drogą, którą należy podążać, aby żyć w prawdzie i mieć życie w obfitości. On jest drogą, a zatem wiara w Niego nie jest «zbiorem idei», w które należy uwierzyć, ale drogą, którą należy przebyć, podróżą, którą trzeba odbyć, pielgrzymowaniem z Nim. Jest to podążanie za Jezusem, bo On jest drogą, która prowadzi do niegaśnącego szczęścia. Jest to naśladowanie Go, zwłaszcza w gestach bliskości i miłosierdzia wobec innych” – uczył Ojciec Święty. (vaticannews.va)

Na cmentarzu Na Rossie upamiętniono dzień Konstytucji Rzeczypospolitej Obojga Narodów

232 lata temu, 3 maja 1791 r., została uchwalona przez Sejm Czteroletni Rzeczypospolitej Obojga Narodów pierwsza pisana konstytucja w Europie i druga na świecie. Zapisła się na kartach historii świata.




DYREKTOR ADMINISTRACJI SAMORZĄDU REJONU WILEŃSKIEGO
WŁADYSŁAW KONDRATOWICZ i mer Robert Duchniewicz. / FOT. VRSA.LT

PODCZAS WSPÓLNEJ MODLITWY zebrani poczuli to samo zjednoczenie, jakie dane było obywatelom Rzeczypospolitej w XVIII w. / FOT. VRSA.LT

Jak co roku uroczyste upamiętnienie tego dnia odbyło się na cmentarzu Na Rossie w Wilnie. W wydarzeniu zorganizowanym przez Ambasadę RP wzięli udział ambasador Konstanty Radziwiłł, posłowie na Sejm RL, politycy, harcerze, przedstawiciele instytucji oświatowych i kulturalnych oraz samorządów, w tym mer rejonu wileńskiego Robert Duchniewicz i dyrektor administracji Władysław Kondratowicz wraz z pracownikami samorządu.

Podczas wspólnej modlitwy pod przewodnictwem ks. Mirosława Grabowskiego zebrani na cmentarzu i wokół niego mogli powrócić myślami do końca XVIII w. i ponownie się zjednoczyć w imię wspólnego celu – pokoju i wiary w lepsze jutro. – 3 maja przypada Święto Konstytucji Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W czasie przygotowywania konstytucji Europa była zdominowana przez drapieżne monarchie absolutne. Był

to bardzo trudny czas dla Litwy i Polski, ale autorzy konstytucji wierzyli w przyszłość. Nasza konstytucja oferowała demokratyczne państwo o sile i siły, które zdominowały Europę. Przez to natchnęła nadzieją wielu ludzi na całym świecie. Tę nadzieję, zainspirowaną Konstytucją, musimy dziś pielęgnować i nieść ją światu! – powiedział o obchodach mer Duchniewicz. 

Prezydent odznaczył Orderem „Za Zasługi dla Litwy” mieszkankę rejonu wileńskiego

4 maja, z okazji zbliżającego się Dnia Matki, prezydent Republiki Litewskiej Gitanas Nausėda za zasługi w obszarze macierzyństwa, opieki i troski, za odpowiedzialność, poświęcenie i inspirujący przykład dla społeczności odznaczył 45 matek Orderem „Za Zasługi dla Litwy”. Wśród nagrodzonych jest też mieszkanka rejonu wileńskiego Wilhelma Kazak.



JESTEM WZRUSZONA. NIGDY BYM NIE POMYŚLAŁA, że otrzymam taką nagrodę, bo jak się tak zastanowić, to nie zrobiłam nic nadzwyczajnego – mówiła pani Wilhelma podczas spotkania z prezydentem. / FOT. ROBERTAS DAČKUS/LRPLIT

Wilhelma Kazak, urodzona w rejonie malackim, naukę skończyła w Wilnie, później przenieśli się do rejonu wileńskiego. Swoje życie poświęciła rodzinie i bliskim. Wychowała dwóch synów i, nie bojąc się wyzwania, wraz z mężem adoptowała dwie dziewczynki. Obaj synowie ukończyli studia, z powodzeniem odnaleźli się we wspólnocie lokalnej i mieszkają oddzielnie od rodziców, podczas gdy obie dziewczynki studiuje i mieszkają z mamą. Dzieci wychowane przez Wilhelmę Kazak są przykładem jej osobistej wielkości i poświęcenia. Czwórka ukochanych dzieci każdego dnia odkrywa w sercu Wilhelmy nieprzemijającą miłość, ciepło i zrozumie-

nie. Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim mamie towarzyszyła Ramunė. – Matki mają moc pielęgnowania i ochrony swoich dzieci przez całe życie. Ta potężna miłość matki, jej troska o dzieci, inspirujący przykład zmieniają nie tylko przyszłość konkretnej rodziny, ale często także całego kraju – mówił podczas uroczystości prezydent Gitanas Nausėda. – Wychowałam wspaniałe dzieci i jestem z tego powodu szczęśliwa. Chociaż dwaj synowie mieszkają już osobno, dziewczynki nadal są przy mnie, a synowie nie zapominają o rodzinie i stale się spotykamy, aby wspólnie spędzać czas. Moje dzieci są moją dumą i największym dziełem mojego życia – nie kryła radości Wilhelma Kazak. 

Jest nowy dyrektor Administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego

2 maja funkcję dyrektora Administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego zaczął pełnić Władysław Kondratowicz. Do tej pory był kierownikiem Zespołu Polityki Dróg i Transportu Lotniczego w Ministerstwie Łączności.

Władysław Kondratowicz karierę zawodową zaczynał na różnych stanowiskach w firmach biznesowych, a od ponad 15 lat pracuje w sektorze publicznym. Od października 2007 do kwietnia 2011 r. był kierownikiem Wydziału Inwestycji Samorządu Rejonu Wileńskiego. W latach 2011–2013 pełnił funkcję zastępcy dyrektora Administracji Samorządu Rejonu Wileńskiego i odpowiadał za obszary administracji publicznej, infrastruktury komunikacyjnej, transportu publicznego, gospodarki komunalnej oraz zarządzania projektami. W 2015 r. został wybrany do Rady Samorządu Rejonu Wileńskiego i był radnym do 2019 r. W latach 2013–2014 i 2019–2020 był wiceministrem transportu i komunikacji. Władysław Kondratowicz jest absolwentem Wileńskiego Uniwersytetu Technicznego im. Giedymina z tytułem bakałarza w dziedzinie zarządzania i administracji biznesowej, a w 2019 r. uzyskał tytuł magistra nauk inżynierskich. 1 kwietnia br. weszła w życie nowa ustawa o samorządzie terytorialnym, zgodnie z którą dyrektor administracji samorządowej nie jest już organem wykonawczym samorządu, a stał się urzędnikiem państwowym zaufania politycznego mera. Zgodnie z nową procedurą dyrektora administracji powołuje i odwołuje mer samorządu. 



Kulturalnie piękna Krynica-Zdrój

Urokliwa i skryta pośród gór przez cały rok gości przyjezdnych, którzy pragną poprawić zdrowie, zrelaksować się na łonie natury, poszusować na nartach czy poczuć ducha muzyki, spacerując deptakiem, którym przez lata przechadzali się miłośnicy opery i operetki. Miasto jest niezwykle różnorodne i zachowało urok XIX-wiecznego uzdrowiska. W Krynicy-Zdroju (zwanej też Krynica Górską) nie sposób się nudzić, jak mówi kierownik biura Stowarzyszenia „Krynicka Organizacja Turystyczna” Daniel Lisak.



Wystąpiła
Brenda Mazur

Krynica-Zdrój, ta górską krynicą Beskidu Sądeckiego, mimo że jest najbardziej znana w rejonie, nie ma długiej historii. Wcześniej od niej rozwijały się okoliczne miejscowości, choćby Muszyna czy Tylicz (nazywany Miastkiem), które założył Kazimierz Wielki. Dlaczego tak było? Bo Muszyna była na ważnym szlaku handlowym, jest położona nad rzeką. Krynica zaś nie miała takich walorów gospodarczych i komunikacyjnych, co wtedy liczyło się najbardziej. Dopiero w 1547 r. Danko z Miastka (ówczesnego Tylicza) dotarł tutaj, zachwyił się położeniem osady, zaanektował te ziemie, nazywając je Krzenycze. Rodowód tego słowa wywodzi się od nazwy źródła, których było tu wiele, bulgocących po strumieniach. Miały one „dziwny” kolor brązowo-pomarańczowy, jak się później okazało dzięki zawartym w nim minerałom – opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” Daniel Lisak.

Perła polskich uzdrowisk

Rozkwit miasta nastąpił, kiedy nasze ziemie były pod zaborem austro-węgierskim. Wtedy z Wiednia przysłano tu geologów do zbadania tychże wód. Pod koniec XVIII w. urzędnik austriacki Franciszek Stix von Saubergen, świadomy bogactwa tutejszych minerałów, postanowił utworzyć zdrojowisko. W 1793 r. wykupił parcele wokół źródeł i zbudował pierwsze obiekty zdrojowe. Najstarsze odkryte źródło znajduje się pod Piłalnią Główną, pod oszkloną kopułą, którą my tu nazywamy „Małym Luvrem”. Już w 1803 r. Krynica otrzymała urzędowy status zdrojowiska, a w 1807 r. sprowadzono do nas pierwszego lekarza i w tymże roku została zabutelkowana pierwsza woda mineralna. Największy rozwój miasta przypada na drugą połowę XIX w. oraz początek XX w. i związany jest z działalnością Józefa Dietla, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, który stanął na czele Komisji Rządowej opracowującej plan rozwoju uzdrowiska, a jako lekarz docenił dobrą zdrowotność wód. Z końcem XIX w. Krynica stała się elitarnym uzdrowiskiem odwiedzianym przez wpływe i powszechnie znane osobistości, zarówno z kręgów politycznych, jak i kulturowych. W 1909 r. zbudowano połączenie kolejowe. Przybywało coraz więcej gości, wśród nich



znamienici artyści, aktorzy, pisarze, kuracjusze i narciarze. Bywali tam m.in.: Eugeniusz Bodo, Hanka Ordonówna, Tadeusz Dołęga-Mostowicz, gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Henryk Sienkiewicz, Jan Matejko, Helena Modrzejewska. Na krynickim deptaku można było spotkać Tadeusza Boya-Zeleńskiego, Juliana Tuwima czy Kornela Makuszyńskiego.

W 1866 r. Krynica odwiedził Józef Ignacy Kraszewski. Pobyt zainspirował pisarza, osadził w mieście akcję dwóch swoich powieści – „Wielkiego nieznanego” oraz „Koncertu w Krynicy”. W ulubionym miejscu pisarza, w parku Zdrojowym, ustawiono ławeczkę z jego popiersiem.

XX-lecie międzywojenne i Jan Kiepura

W Krynicy zakochał się Jan Kiepura, słynny tenor, najpopularniejszy gwiazdor scen operowych i operetkowych dwudziestolecia międzywojennego, również aktor. Światową sławę przyniósł mu występ na Broadwayu, gdzie wraz z żoną Mártą Eggerth z Węgier, wystąpili w musicalu „Wesoła wdówka”. Kiepura robił międzynarodową karierę, śpiewał na najważniejszych scenach światowych od Wiednia aż po Rio de Janeiro, rozślawiał Polskę i Krynica. Był bardzo lubiany, gdyż nigdy nie odmawiał, gdy go poproszono, by zaśpiewał. A śpiewał wszędzie: na ulicy, z dachu taksówki, z balkonu czy na schodach gmachów operowych. Dzięki niemu też Krynica stała się takim ośrodkiem celebryckim. Przyjeżdżały tu osoby, aby się lansować,

pokazać, a za nimi podążały rzesze fanów i paparazzi tamtych czasów. Załatwiano też tu swoje interesy, bo bywali tu i politycy, i biznesmeni.

W latach 30. Kiepura był już osobą bardzo znaną oraz bogatą i stwierdził, że zbuduje swoje gniazdko w Krynicy-Zdroju. I w ten sposób powstał hotel „Patria” (wybudowany w ekspresowym tempie w latach 1932–1934). Był miejscem, gdzie gromadził się kwiat przedwojennej elity. Mówiło się, że do Krynicy zawitała Europa. To tam bawiła kilkakrotnie, incognito, przyszła królowa Holandii, księżna Juliana z mężem. Monarchini miała tu leczyć bezpłodność. Jej pobytu były owocne, bowiem Juliana doczekała się czwórki dzieci. To były piękne i szalone lata 20., lata 30.

Potem wybuchła II wojna światowa, która przyhamowała tempo działalności kurortu, ale po wojnie znów odzyskał on świetność. Tylko w innym wymiarze. Większość budynków została znacjonalizowana. Powstały nowe elity. W czasach komuny każdy zakład, fabryka czy huta za cel stawiały sobie, aby mieć w Krynicy Górskiej swoje sanatoria zakładowe. W latach 70. przyjeżdżała tu cała świta komunistyczna. Te czasy cechowały się specyficzną i jakże inną atmosferą...

Nikifor, ikona Krynicy-Zdroju

Nikifor Krynicki był osobowością, a nawet można rzec, osobliwością miasta. Wyobraźmy sobie drugą połowę lat 40. XX w. Między ażurowymi willami przechadzają się tłumy turystów. Widzą podstarzałego człowieka, który na murku przy ruchliwej ulicy uwił sobie skrom-

RUCH SCENICZNY: WOJTEK KAJDĄ KAPRON, PRZYGOTOWANIE WOKALNE: ANDRZEJ WOLSKI, FOTOGRAFIA: BARTEK WARZECHA,

MUZYKA: JERZY BIELSKI

SCENOGRAFIA: MARGARZATA GAJAŚ-PROKOPF,

TEKSTY PiosENEK: JAN WOLEK,

ADAPTACJA I REŻYSERIA: PIOTR-BOGUSŁAW JĘDRZEJCZAK,



W ROLI TYTUŁOWEJ
RAFAŁ IWAŃSKI

LESEK KOŁAKOWSKI

KTO Z WAS
CHCIAŁBY ROZWESELIĆ
PECHOWEGO NOSDROŻCA?

**DZIEŃ
DZIECKA
1 CZERWCA
17:00**



**Teatr Lalki
i Aktora „Kubuś”
w Kielcach**

DYREKTOR -
PIOTR-BOGUSŁAW
JĘDRZEJCZAK

BILETY (7 EUR) DO NABYCIA W DKP



VILNIUS

PAKCI: JOANNA STRAŻYŃSKA, WYSTĘPIĄ: RAFAŁ IWAŃSKI, ANNA IWASIUTA-DUDEK, ZDZIŚŁAW REZYMSKI, ANDRZEJ SKOROZIEN, AGATA SOBOTA

DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE